G. BERNANOS
RADOŚĆ
Powieść
Cena z przesyłką 15/-.
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ŚWIĘTY PAWEŁ
LISTY ŚW. PAWŁA — Nowy przekład z komentarzem — PAX, 1952 14/6
ŚWIĘTY PAWEŁ — ŻYCIE I PISMA — Pallotinum, 1952 28/-
DZIEJE PAWŁA Z TARSU — oprac. ks. prof. E. Dąbrowski — PAX, 1953 30/-
Do nabycia:
w VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII. Nr 32/320

LONDYN, 9 SIERPNIA 1953 R.

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

ŚMIERĆ LITERATURY

„La Mort de la Litterature" powstała ze szlachetnej pasji Raymonda Dumay. Książka ta ma oczywiście za ośrodek swych zainteresowań literaturę francuską. Temat, który autor podejmuje, jest jednak zbyt interesujący pisarstwo polskie, aby nie skłonić do przyjrzenia się z największą uwagą celom, o które autor walczy oraz środkom walki, jakie zaleca.

Naczelną troską autora jest, aby poprzez umożliwienie kontynuacji pracy literackiej pisarzy ustalić środki ratunku dla ożywienia zamierającego od pewnego czasu na całym świecie promieniowania książki francuskiej. Ze względu na większą możliwość powiązań zajmiemy się w niniejszym artykule szerzej pierwszym aspektem książki Dumay'a, z przybliżeń, jakie zachodzą między trudnościami pisarzy francuskich i polskich starając się wysnuć pewne wnioski praktyczne.

Dumay stwierdza, iż ludzie zajmujący się w czasach dzisiejszych pracą nad „kulturą francuską", „myślą francuską", „promieniowaniem sztuki francuskiej" żywo przypominają mu owych sławnych hidalgów hiszpańskich, co to po zjedzeniu obiadu składającego się z ciecierzycy (rodzaj grochu, mało znanego w Polsce) przechadzają się po polu z wykałaczką w zębach, pogardliwie spoglądając na robotników dobrze odżywionych i jeszcze lepiej pracujących. Stwierdza również, iż jeśli chodzi o stan współczesnej literatury francuskiej, podobny on jest do sytuacji Francji pod koniec panowania Ludwika XIV, kiedy to kraj ten stanowił „un grand hopital desolé et sans provisions".

Po wyliczeniu kilku trwających jeszcze przy życiu „starych dębów" (Colette, Claudel, Mauriac) oraz po wspomnieniu pobieżnym nazwisk młodszych pisarzy (od Malraux do Sartre'a i Camus'a) Dumay stwierdza, iż trwałość łańcucha wielkich pisarzy francuskich jest w każdym pokoleniu coraz to bardziej nadwątlona. Wciąż słabszy zespół następców dzierży pochodnię sztuki. Na skutek konieczności zarabiania na chleb powszedni wyrobnictwem z dnia na dzień, ci którzy mogliby stać się wielkimi pisarzami (gdyż dali już dowody swych zdolności), są żyjącymi „zmarłymi", zajmując się dziennikarstwem, radiem, adaptacjami filmowymi, pisując po magazynach kobiecych o wielkim nakładzie, wreszcie przyjmując takie czy inne posady, wśród których agendy ministerstw zdobywają zaszczyt pierwszeństwa w uśmiercaniu talentów. Przy, formalnie biorąc, dużej jeszcze ilości książek francuskich, wypuszczanych na rynek, sprawa generalnego obniżania poziomu staje się do tego stopnia paląca, iż już w roku 1948 „Figaro Littéraire" zwrócił na niebezpieczeństwo to uwagę artykułem pod znamiennym tytułem „On demande d'urgence deux ou trois chefs-d'oeuvre".

W dziedzinie międzynarodowej wymiany pieniężnej sytuacja ta ma swoje niewątpliwe i niemiłe reperkusje. W jednym z numerów „Carrefour" Boutelleau, największa powaga w dziale tłumaczeń na język angielski, stwierdza, iż książka francuska nie jest już na poziomie, pozwalającym jej pozostać wartościowym przedmiotem eksportu. Dowodem tego jest zresztą hegemonia, jaką coraz bardziej w całym świecie zdobywa literatura anglo-saska, przede wszystkim zaś amerykańska. W swej nadmiernej oschłości gry intelektualnej literatura francuska jest do tego stopnia nieważna dla prądów obecnych, poruszających świat kulturalny, iż np. czołowi pisarze amerykańscy, tacy jak Steinbeck czy Sinclair Lewis, zapytywani o swą znajomość książki francuskiej, z zimną krwią cytują... Zolę, Flauberta, Maupassanta (już nawet nie Stendhala). Cyniczni zaś wydawcy o światowych zainteresowaniach rynkowych stwierdzają otwarcie, że sprzedaż tłumaczeń książki francuskiej się nie opłaca.

Dumay przytacza jeszcze jeden fakt oświetlający jaskrawo sytuację. Z jednej strony stwierdzając na skutek braku odbiorców upadek i śmierć wielu o wysokim poziomie artystycznym periodyków francuskich, z drugiej notuje niesłychany rozwój takiego np. „Reader's Digest", popularnego miesięcznika dla wszystkich. Nakład miesięczny największego czasopisma francuskiego utrzymuje się w granicach piętnastu tysięcy egzemplarzy, podczas gdy „Reader's Digest", drukowany we Francji dla Francuzów, przekracza nakładem miesięcznym milion dwieście tysięcy egzemplarzy, przy ciągle zwiększającej się tendencji. W ten sposób literatura francuska bita jest nawet na jej własnym terenie.

Rozprawiając się przy sposobności z badaniami oficjalnymi, poszukującymi źródeł rosnącego zastoju w książce francuskiej oraz jakowegoś na ten zastój lekarstwa, stwierdza Dumay, iż wśród wszystkich przesłanek mających oświetlić i naprawić sytuację na rynku wydawniczym, komisje państwowe w memoriale swym ani razu nie wymieniły słowa „autor" czy „pisarz". Dumay oświadcza z goryczą, że właśnie ten czynnik jest może jednak najważniejszy, gdyż książki jako żywo nie rodzą się na kamieniach.

* * *

Istnieje ciągle pewien nawyk czy też przesąd wstydliwości w traktowaniu spraw pieniężnych w literaturze. Pieniądz jest niemal jedynym przedmiotem rozmów w czasie prywatnych spotkań „chudych literatów". Ewokacja tego słowa na forum publicznym jest takim samym zgrzytem jak np. brakiem smaku byłoby umieszczenie wyrazu „pies" w jednej z tragedyj Racine'a. Dumay odważa się rozwalić płoty tej specyficznej wstydliwości burżuazyjnego sentymentu. Mówi o tej sprawie i mówi szeroko, rozpatrując kwestię zarobków z bardzo dalekiej perspektywy historycznej, być może zresztą dlatego, że ma uzasadnione obawy, iż zbyt boleśnie jest dotykać palcem ran jeszcze nie zabliźnionych śmiercią.

Przykłady mnożone przez Dumay'a są powiedzmy szczerze, nie tylko przekonywujące. W miarę coraz to bezlitośniejszego stosowania metod wyliczania zaczynają po prostu przerażać. Przerażać nawet zobojętniałego, współczesnego pisarza polskiego na emigracji. Przerażać i buntować. Budzi się jakiś odruch, że przecież pisarz, nawet emigracyjny, jest normalnym członkiem społeczeństwa, w którym los kazał mu przebywać i ma prawo zdobywać choćby chleb codzienny w zamian za swą pracę. Tak „buntowniczo" nastawiają niekończące się cytaty i przykłady nędzy pisarskiej Francji, nawet wśród jej najgłośniejszych nazwisk. Odkładając na bok chronologię, oto kilka czy kilkanaście przykładów wziętych z przeobfitego materiału tej nie nazbyt wielkiej książeczki: taki Chateaubriand, wyciągany z kłopotów pieniężnych przez swoje piękne przyjaciółki, a który jednak musiał pod koniec swego życia spekulować na własnym grobie; Stendhal, który pisać mógł tylko dlatego, iż przez całe swe życie był rentierem i umiał poza tym zdobywać sobie skromne synekury; Hugo i Vigny, którzy mogli pozostawić rzeczy wielkie, gdyż nigdy nie mieli kłopotów pieniężnych o charakterze choćby zwykłego niedostatku; Merimée, który umiał zasłużyć sobie na łaskę możnych tego świata; Flaubert, który nigdy nie musiał zdobywać pieniądza na zakup chleba, a którego (gdy czyta się jego korespondencję) perspektywa ubóstwa przerażała więcej nawet, niż widok znienawidzonego mieszczucha; Daudet, który pisał gdyż ożenił się bogato; Maupassant, który urodził się na zamku i miał „zasługę" być krewnym Flauberta, przez co zdołał skrócić wydatnie lata aplikacji pisarskiej.

W całym XIX wieku Dumay znajduje tylko kilka nazwisk pisarzy ubogich, żyjących z zaczerniania atramentem papieru. Są to Peguy (asceta przez całe swe życie), Mallarmé (uboczne zajęcie nauczycielskie), wreszcie Verlaine, któremu wiekoduszne państwo ofiarowało jako nadzwyczajną łaskę — łóżko szpitalne. Dumay nie wspomina o Murger, pisarzu, po którym zostało kilka scen z życia cyganerii oraz historia bytowania spędzonego w okrutnej nędzy, którą przyobleczono zresztą w ocukrzoną legendę opery.

Cofając się wstecz dla przytoczenia pokrótce (w celach polemicznych często) nazwisk i wypadków bardziej już znanych, Dumay wspomina przede wszystkim Rousseau. Ten wielki pisarz, którego do literatury kto wie czy nie wprowadziła zgrabna... figura, interesująca panią de Warens, a który późniejsze swe prace mógł pisać za cenę pozostania filozofem-zabawką znudzonych dam wielkiego świata, zmuszony był, mimo tych wszystkich „szczęśliwych przypadków" do okresowego podrzucania swych dzieci pod drzwi przytułku dla sierot. Podaje również charakterystyczny „wypadek" Diderota, który z wdziękiem pisarza i mądrością myśliciela musiał łączyć „pieskie" zdolności stawania na dwu łapkach przed Katarzyną, gdyż właśnie od carycy otrzymywał pieniądze umożliwiające życie jemu i rodzinie.

Z innych nazwisk, lecz znowu w wieku XIX, ciekawa jest ewokacja wypadku Lamartine'a, który zaczynał swe życie literackie będąc posiadaczem kilku „chateaux" oraz większej ilości domów, nie mówiąc już o jakiejś tam ilości hektarów ziemi. Z chwilą gdy w życiu Lamartine'a zaczęły się trudności finansowe, wartość pisanych utworów spadła tak wyraźnie, iż dałoby się stworzyć barometr tej zależności poetyckiej weny od pieniężnego zachmurzenia. George Sand, o której biedzie tyle się mówi (zarabiała pisaniem na życie!) nigdy nie widziała się zmuszoną do sprzedaży swego Nohant, mając zresztą szczęście, iż rękopisy jej znajdowały wydawców więcej niż hojnych.

Jakże natomiast bolesne momenty związane są z nazwiskami tak sławnymi, jak Gérard de Nerval i Baudelaire! Jeden i drugi rozpoczynali życie oparci o pewne fundusze odziedziczone po takich czy innych krewnych, rozpoczynali swą karierę w promieniach łask sprzyjających filiacji rodzinnych. Jeden i drugi pisali rzeczy nadzwyczajne, żyjąc według własnego uznania, kierowani swą ciekawością ludzką, zainteresowaniami do książek, do przejawów myśli. W miarę ściemniania się horyzontu pieniężnego, skrzydła ich muz stawały się coraz słabsze. Gérard de Nerval dochodzi do granicy nędzy... w prośbie swej złożonej Ludwikowi Filipowi o przydzielenie jemu, twórcy najpiękniejszych sonetów francuskich, jakiejkolwiek pracy... szpiegowskiej (to się nazywało wtedy misją sekretną) i kończy wreszcie ponury schyłek życia samobójstwem w nocy na latarni ulicznej. Baudelaire'a, owego dandy, po upłynnieniu wszystkich kapitałów, po wymianie na wartości pieniężne cierpliwości wszystkich przyjaciół, widywano na ulicach w ubraniu więcej niż zniszczonym, w nastroju coraz bardziej posępnym, w samotności zupełnej. Spotkanie takie mogło nastąpić raczej w nocy — gdyż poeta czas ten przedkładał nad każdy inny, wiedząc, iż o tej porze zawieszane jest prawo pościgu nad niewypłacalnymi dłużnikami (istniały wtedy jeszcze więzienia za długi). O poważnym pisaniu w tym czasie mowy już oczywiście nie było.

Wiek XX jest w równym stopniu obfity w przykłady. Marcel Proust, nie posiadając możności tracenia czasu, nigdy by go nie odzyskał. Gide, gruźlik, gdyby nie mógł pozwolić sobie na poprawę zdrowia wypoczynkiem w Afryce, nigdy by nie napisał rzeczy tak ciekawych.

Jednym z nielicznych pisarzy współczesnej Francji, okazującym pogardę dla pieniądza, jest Martin du Gard. Aczkolwiek w tym wypadku należy się stwierdzenie, iż Martin du Gard napisał swych „Thibault" nie na mansardzie, a w jednym z najbardziej uroczych zamków całej Francji, słowa tego pisarza nie znaczą tyle, co jego uczynki. To właśnie Martin du Gard, spotkawszy w czasie jednej ze swych przechadzek młodego robotnika zajętego malowaniem obrazu na plenerze i wdawszy się z nim w pogawędkę, mógł pomóc wydatnie schronieniem i radą przyszłemu znanemu pisarzowi Eugene Dabit, który pod dachem Martin du Gard wykończył swą najcenniejszą książkę — „Hotel du Nord". Widocznie jednak du Gard nigdy nie zastanowił się co staje się z Dabitami, gdy nie spotykają oni na drogach swego życia hojnych mecenasów.

Według Dumay ani Anatol France, ani Mauriac, ani Valery, ani Maurois, ani Schlumberger, ani Montherlant nie mieli w życiu swym istotnych kłopotów pieniężnych. Takich kłopotów, które by uniemożliwiały im zapłacić komorne lub uiścić podatki. Nigdy ci pisarze nie drżeli na dźwięk dzwonka wejściowego, oznaczającego nadejście funkcjonariusza gazowni. A właśnie — według Dumay — nędza, nędza łamiąca jakiekolwiek większe możliwości artystyczne, to właśnie takie życie z dnia na dzień, nie zaś bilet drugiej klasy zamiast wagon-lit, na co skarży się A. Gide w okresach swych wielkich umartwień pieniężnych.

Wreszcie, poświęcając mu więcej uwagi, Dumay opisuje wypadek Bernanosa, widząc w tragedii tego pisarza najlepsze „Mane, mane..." ostrzegawcze dla przyszłych pracowników pióra.

„La vie de chien" zaczęło się dla Bernanosa z momentem, w którym poświęcił się on swej pracy na polu literatury. Rzecz rzadka u pisarza francuskiego (zabójcza również — jak stwierdza autor) — Bernanos był obciążony rodziną, składającą się z żony i kilkorga dzieci. Pośmiertne wydanie listów Bernanosa jest jednym z najstraszliwszych oskarżeń warunków, w jakich pracują pisarze, stanowiąc jednocześnie przerażający fait divers literatury francuskiej. Jest to historia życia artysty niezdolnego do utrzymania przy życiu siebie i swej rodziny nie dlatego, iż brak mu jest talentu, a przeciwnie właśnie dlatego, że talent ten posiada. Bernanos, wciągany przez swą pracę coraz bardziej w odmęt nędzy, zwrócił się wreszcie do swego wydawcy z prośbą o wskazówki i pomoc. Po namyśle wydawca dał mu radę, zapytując czemu on, Bernanos, autor sławny już powieściami „Pod słońcem szatana" i „Radość", największy współczesny romansopisarz katolicki, nie napisze (jak to robi tylu innych) książki, która by na pewno „poszła". Na przykład, romansu „policyjnego". Czemu np. co pewien czas, powiedzmy raz na miesiąc, czy raz na sześć miesięcy, nie pisze powieści detektywistycznych. Bernanos przyciśnięty potrzebą, zgadza się. Wraca do siebie. I bierze się do roboty.

Lecz tutaj właśnie zaczyna się kalwaria duchowa Bernanosa. Całą swą wolą potężną chcąc napisać rzecz ciekawą dla tłumu, rzecz przeciętną, mieszczącą się w ramach tego, co klasycznie przedstawia sobą kanon „dobrego romansu policyjnego", w miarę postępującej pracy, nie potrafiąc oderwać się od siebie, nie potrafiąc napisać książki, która by jedynie w tytule zawierała cząstkę Bernanosa, nie zdolny do prostytuowania swego talentu, pisarz całymi miesiącami jest przykuty do straszliwej taczki codziennej roboty mechanicznej, do monstrualnej, galerniczej, nie kończącej się, jak rak niszczącej centra mózgowe i serce pracy. Atoli owo pensum codzienne, płatne po sześćdziesiąt franków za stronę, jest jedynym źródłem utrzymania rodziny. Żona, dzieci, z trwogą śledzą walkę męża i ojca. — Tes pages, Georges, tes pages! — nawołuje żona. — Tes pages, papa, tes pages! — trwożą się dzieci. W przeddzień śmierci szpitalnej, ciągle równie ewangelicznie ubogi, Bernanos aż do końca będzie miał w uszach te trwożne krzyki swej rodziny.

— Nie współczujcie mi — pisze Bernanos w jednym ze swych listów, a jest to krzyk jego rozpaczy. — Jestem naprawdę bardzo szczęśliwy. Zwolna konieczność (owej pracy) poprzez nos i uszy drenuje mi moje zwoje mózgowe. Cztery lub pięć lat tego sposobu życia uwolni mnie zdecydowanie od owego organu, który nie dał mi nigdy nic prócz kłopotów; a gdy wreszcie nie będę miał nic prócz własnych pośladków do myślenia, pójdę usadowić je w Akademii.

Tak wygląda zdarzenie, dość codzienne w życiu artystycznym, z chwilą gdy oprócz talentu ma się żonę i dzieci. Wypadków takich można mnożyć do woli... Dość przypomnieć choćby Leona Bloy...

* * *

W tok rozwijanej dyskusji Dumay zastanawia się nad rozwiązywaniem sytuacji przy pomocy przyjmowania przez pisarza tak zwanego drugiego zawodu. Niewątpliwie, do pewnego czasu da się pogodzić nie przynoszącą dochodów pracę artystyczną z codzienną potrzebą zarobku w biurze czy fabryce. Okres ten jednak kończy się szybko. Może już gdzieś koło trzydziestki. Praca pisarza wymaga czasu. Trzeba się nauczyć tego zawodu. Trzeba wiedzieć co i jak pisać. To nie jest łatwe. W tej dziedzinie sytuację utrudnia brak możności jakiegokolwiek uczęszczania na studium o charakterze dającym pewną gwarancję jego wartości użytkowej. Przykład Duhamela, który koło roku 1920 porzucił swój zawód lekarza, aby całkowicie poświęcić się pracy pisarskiej, dowodzi, iż twórca ten zdał sobie sprawę z niemożności kontynuowania w swym życiu działalności dwutorowej.

Inny środek, zalecany przez poczciwe dusze, ciągle jeszcze przekonane, iż prawdziwy talent da się jednak poznać, jeśli (wg. ich rzeźkiego określenia) istotnie ma coś w brzuchu, polega na zarabianiu w dzień a poświęcaniu nocy na kontakty z muzą. Ten „amerykanizm" z niedzielnej szkółki dla wychowywania wielkich ludzi, jest jeszcze jednym z absurdów wojującego demokratyzmu. Żaden człowiek nie ma niekończącego się zapasu sił. Na obalenie tego rodzaju zaleceń wystarczy znajomość sumowania w dziale arytmetyki. Ten typ polityki na dłuższy dystans doprowadza upartych do ruiny fizycznej i umysłowej.

Pieniądze — stwierdza gdzie indziej Dumay, odwracając sens popularnego przysłowia — są równoważnikiem czasu potrzebnego pisarzowi do stworzenia dzieła. Oczywiście, pieniądze mogą prowadzić do marnowania czasu, zwłaszcza gdy się jest młodym i dostatecznie na to głupim. Niemniej pora osiągnięć wymagająca schroniska, możności zastanowienia się, ciszy, samotności, pogłębienia rzeczy przez dostateczny kontakt z książkami, potrzebuje, jak mówił Baudelaire, trzech rzeczy: „pieniędzy, pieniędzy, nic więcej oprócz pieniędzy".

* * *

Nadchodzi wreszcie u Dumay'a pora żniw, wysnuwania wniosków z ukazanego stanu rzeczy. Pierwszą z tych smutnych konsekwencji jest ucieczka ludzi od zawodu pisarza. Ucieczka do zawodów innych, nie związanych ze sztuką. Czasem nawet ze złudnym przeświadczeniem, iż po latach da się powrócić do interesującej pracy. Istnieje również ucieczka do zawodów będących namiastką sztuki. Biorą się do nich ci, którzy nie chcą ustąpić, utrzymując się na brzegu koła, pracując w filmie, w popularyzacji, w opowieściach detektywistycznych, w dziennikarstwie,

(Dokończenie na str. 4)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

KISIELIN

Znowu wiosna zielona na polach Wołynia,
struny pszczół zaplątane w kwitnących akacjach,
skrzypce lip rozśpiewane. Jak muzyczna skrzynia
każdy dom. Każde drzewo, jak szumna owacja
jasnemu słońcu. W dębowych naczyniach
chmiel się pieni i gwizd lokomotyw na stacjach
przywołuje podróżnych w radosne odjezdne.
I jeszcze noce. Słowicze i gwiezdne.

Do tych nocy sny twoje i pieśni przymierzaj,
do tych gwiazd kołujących jasne oczy unieś.
Gdy świt na rzece jak na srebrnej strunie
nutami ptaków gra i w leśne leża
wonią ziół, ich oddechem szerokim uderza,
najpierwsze stają w purpurowej łunie
szczerby murów odwiecznych.
Tam stopy twe prowadź
z widmami ojców o świat się prawować.

Wychyl się z okna, przygodny turysto,
pozdrów ruiny sędziwe i mijaj!
Tu gdzie pieczęcie zapowiednim listom
rękami duchów znojny wiatr przybija
będziesz się obco czuł. I niech niczyja
dłoń obojętna prochów nie przewraca.
Tu tylko dla nas pieśń, troska i praca.

Tam chodziłem i drogi deptałem zarosłe,
odgadując śród próchna ślady poprzedników.
Pielgrzymia laska stawała się wiosłem
i nieraz mi na usta rozwarte do krzyku
dłoń kładła się tajemna. Więc w milczeniu rosłem
przed moim Bogiem — i w ognistych krzewach,
gdy innym była cisza, słyszałem jak śpiewa.

A w sadach pracowicie grały złote pszczoły,
odpoczywały obłoki na strzechach.
Pastuszych pieśni kalinowe echa,
z wonią dzikich czereśni zmieszane na poły,
wypełniały me serce, żem w słońca uśmiechach
szedł jako w zorzy. Zielony mój Wołyń
otaczał mnie, porywał i krążyłem w półśnie,
jak trzmiel znużony, gdy na dłoni uśnie.

I żeglujący ku starym ruinom,
i wychylony ku nocnym słowikom,
upity chmielną wiosną, szumiącą jak wino,
czym byłem? — może tylko stłumioną muzyką
dawnych dni, późnym wiatrem, co z głębi napłynął
i na cmentarzach wędrownym płomykom
chciał znowu życie tchnąć, jak ogień w płuca.
A wiatr ten co dnia mym snom się narzuca.

Rzeki moje poranne, w których senny więcierz
tonie przed świtem. Niecierpliwy rybak,
ileż razy, gdy słońce na białych sadybach
wspierało dłonie, śledziłem zawzięcie
wody wasze, przymglone jak zielona szyba,
żółtą pianą wzburzone na każdym zakręcie
leśnego nurtu.
Niefortunny łowca,
z pustym koszem błądziłem po cichych manowcach.

Tak sen, sen nocy letniej, wołyńskiej się prześnił...
Dzikie trojandy stały w srebrnej bieli.
Wracałem. Na spotkanie biegły słowa pieśni,
które nieraz żeście w mroku słyszeli.
Jedwabne płatki kwitnącej czereśni
lgnęły do dłoni.
A stary Kisielin
rósł — cały w skrzydłach — i z drzew się wynurzał,
nadciągająca, zwiastowana burza.

Józef Łobodowski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Nowy rektor polskiego seminarium duchownego w Rzymie. Dotychczasowy rektor polskiego seminarium duchownego w Rzymie ks. Włodzimierz Konopka, jezuita, wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Jego następcą został ks. Bronisław Zieliński, także jezuita.

Siódmy biskup polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych. Ojciec św. mianował ks. Jana Króla, kanclerza Kurii w Cleveland, biskupem tytularnym Cadi, przydzielając go jako biskupa pomocniczego arcybiskupowi-biskupowi Edwardowi Franciszkowi Hobanowi, ordynariuszowi diecezji Cleveland.

„Dialogi karmelitanek." Sztuka Jerzego Bernanosa „Dialogi karmelitanek", wystawiona w paryskim teatrze Hebertot, osiągnęła liczbę 400 przedstawień. Obecnie ma być wystawiona w wielkich miastach Francji, jako też w kilku krajach europejskich i w północnej Afryce. Sztuce tej poświęciło ŻYCIE specjalny artykuł w numerze 14/15 z 5-12 kwietnia 1953.

W sprawie dyplomatycznej reprezentacji Kanady przy Stolicy Apostolskiej. Premier kanadyjski, Louis St. Laurent, oświadczył, że nadejdzie dzień, gdy Kanada zechce mieć swego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Obecnie nie można jeszcze tego uczynić, ponieważ są Kanadyjczycy, którzy fakt ten uważaliby za zniewagę swej religii. „Nie mają oni słuszności i muszę dodać, że gdyby to zależało tylko od moich kolegów, nominacja mogłaby nastąpić. Lecz cóż mogłoby wyniknąć dobrego z wywołania sporów religijnych?"

Antyreligijne książki w Polsce. Niezależnie od książek wprost atakujących Kościół katolicki i religię ukazują się w Polsce książki beletrystyczne, których zadaniem jest podrywanie u czytelnika wiary i zaufania do Kościoła.

Tę antyreligijną beletrystykę można podzielić na dwie grupy: pierwszą stanowią utwory powieściowe, dramatyczne i wierszowane, które przekładane są masowo z literatury sowieckiej. W każdym takim sowieckim utworze, jeśli religia nie jest wprost atakowana, to atakuje się ją pośrednio: aluzjami, żartami i ośmieszaniem. Drugą grupę stanowią zbierane ze wszystkich literatur świata utwory powieściowe, które charakteryzują się nienawiścią do religii i Kościoła. Komuniści zbierają z dużym nakładem pracy wszystkie takie utwory i wydają w dużych ilościach, reklamując je jako wybitne utwory literatury światowej, czym zazwyczaj nie są.

Dla przykładu warto wymienić dwa takie utwory. Wyszła niedawno w przekładzie polskim książka osławionego „encyklopedysty" francuskiego Diderota p.t. „Zakonnica". Książka jest bezceremonialnym atakiem na instytucje kościelne. Komuniści wydali ją skwapliwie, czyniąc jej wielką reklamę, którą zresztą robią wszystkim pisarzom francuskiego XVIII stulecia, wysilającym się na zwalczanie religii. Drugą książką tego typu jest powieść portugalskiego „postępowego" pisarza z ubiegłego stulecia, Eca de Queiroz p.t. „Zbrodnia księdza Amaro", utwór oszczerczy i pełen nieprawdziwych a z kłamliwą perfidią stawianych zarzutów. (IC)

Echa apelu prezydenta Eisenhowera. Arcybiskup Nowego Jorku, kardynał Franciszek Spellman wydał oświadczenie, w którym podziękował prezydentowi Eisenhowerowi za jego apel o modlitwy w „Dniu Niepodległości". Kardynał pisze: „Apel prezydenta Stanów Zjednoczonych do wszystkich Amerykanów o obchodzenie rocznicy naszej niepodległości, w dniu 4 lipca, jako dnia modłów i pokuty zasługuje na szczerą wdzięczność. Jest właściwym dla prezydenta Eisenhowera, że zwraca się on do Boga w pokornym przyznaniu długu wdzięczności, jaki Ameryka ma wobec Boga za obfite błogosławieństwa, którymi zostaliśmy obdarzeni i że prosi Go o dalszą opiekę

„W imieniu katolików Nowego Jorku pragnę zapewnić prezydenta, że wczuliśmy się w pełni w ducha jego apelu. Błagając Boga o przebaczenie za nasze błędy, modląc się o błogosławieństwa dla naszej Ojczyzny, złączymy się duchem z naszym prezydentem modląc się o przewodnictwo Boskie dla naszych kierowników, o zdrowie synów naszych w siłach zbrojnych, którzy poświęcają się dla świętej sprawy wolności. Modlić się będziemy także o pokój, oparty na zasadach sprawiedliwości, dla naszego szarganego wojnami świata." (IC)

Posąg św. Benedykta w Monte Cassino. Odbudowane opactwo Monte Cassino otrzyma w darze posąg z brązu św. Benedykta, na co kanclerz zachodnich Niemiec Konrad Adenauer przeznaczył sumę równającą się około 4 i ½ miliona lirów.

NAKŁADEM
KAT. OŚRODKA WYD.
VERITAS
wyszła z druku
stylowa opowieść
Juliusza ZEYERA
WYGRANA MIŁOŚĆ
Przekład M. Wolskiej
Ilustracje L. Pawlikowskiej
Cena 5/-

KS. DR JAN PIEKOSZEWSKI

KONSTYTUCJA „CHRISTUS DOMINUS"

NA TLE PRAWNO-HISTORYCZNYM

Kwestia postu eucharystycznego, raz przez Kościół katolicki uregulowana, nie narzuca — zdawałoby się — żadnego życiowego problemu, godnego poważniejszej dyskusji. A jednak historia przeczy tego rodzaju twierdzeniu. Najświeższym faktem, świadczącym jak wielkim i ciągle z życiem postępującym jest zagadnienie tegoż postu, to najnowsza konstytucja papieska „Christus Dominus", wprowadzająca daleko posunięte zmiany dotychczasowych przepisów, tak jeśli chodzi o wiernych, przyjmujących Komunię św., jako też i kapłanów, odprawiających Mszę św. Wypicie naturalnej wody, choćby bezpośrednio przed przyjęciem Komunii św. lub odprawieniem Mszy św., nie łamie postu eucharystycznego... Spożycie przez chorych lekarstwa w tej czy innej formie, bez ograniczenia czasu jeśli chodzi o przyjęcie Komunii św. lub odprawienie Mszy św.... Zezwolenie na wypicie niealkoholowych napojów, innych jednakże aniżeli woda, dla przyjęcia Komunii św. lub odprawienia Mszy św. po godzinie... — oto nowości dotychczas w historii postu eucharystycznego nie spotykane. Myliłby się jednakże ten, kto by sądził, iż Stolica Apostolska, ogłaszając nowe, całego Kościoła katolickiego dotyczące normy postu eucharystycznego, dostosowała się do wymogów czasów obecnych bez uwzględnienia przeszłości. „L'ami du Clergé"[1]) zamieszczając recenzje o świeżej rozprawie na temat postu eucharystycznego[2]), jego rozwoju prawno-historycznego od pierwszych aż do ostatnich czasów, tak pisze m.in.: „...Une foule de permissions ou d'indults accordés à des collectivés... Tout cela conclut l'auteur (p. 125) semble présager une unification indispensable et urgente valable pour l'Eglise entière... C'est précisement ce que Rome vient de faire en ce début de 1953. Le présent ouvrage permettra de mieux comprendre le bien fondé traditionnel et la porté juridique de cette décision, en montrant comment elle s'enracine dans le droit et dans l'histoire..." — W myśl słów recenzenta niech mi będzie wolno podzielić się krótko z czytelnikami ŻYCIA mymi obserwacjami co do ewolucji historycznej postu eucharystycznego, by w świetle argumentów prawnych tym lepiej zrozumieć wagę ostatniej w tej dziedzinie konstytucji papieskiej.

Na pierwszy rzut oka można by sądzić, iż Kościół wprowadzając post eucharystyczny jako obowiązujące prawo, sprzeciwił się woli samego Jezusa Chrystusa, który po ustanowieniu Eucharystii, sam pierwszy udzielił Komunii św. Apostołom, po spożyciu przez nich wieczerzy. Trudność odpada, jeśli przyjąwszy tłumaczenie Ojców Kościoła co do wspomnianego faktu ostatniej wieczerzy, staniemy na stanowisku, iż Chrystus nakazał sprawowanie Niekrwawej Ofiary i przyjmowanie Eucharystii aż do skończenia świata, ale nie ustanowił żadnego co do tego ceremoniału czy też rytu. Nadając pełną władzę swym Apostołom, swemu Kościołowi, im Chrystus pozostawił w mocy określenie formy. Kościół — rzecz prosta — formy tej natychmiast ustanowić nie mógł. Wierny tradycji Ostatniej Wieczerzy, sprawował Eucharystię na sposób, jaki mu przekazał sam Chrystus. „Ognuno sa — powiada Carlo Chardon — che nostro Signore non institui il Sacramento del Suo Corpo e Sangue se non dopo la cena legale e non lo diede agli Apostoli che dopo avere mangiato l'agnello pasquale... I primieri cristiani seguirono questo esempio. Ricevevano l'Eucaristia dopo ordinaria cena, che chiamavano Agape..."[3]). Oczywiście owa „ordinaria cena" — Agapa nie zawsze była połączona z Eucharystią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ta ostatnia nie zawsze była jej (Agapy) dopełnieniem. Mimo to, co najmniej przez pierwsze dwa wieki dwie te instytucje, a więc Agapy i Eucharystia pozostają w ścisłej ze sobą łączności. Ale oto i trudność: w jakim porządku odprawiano dwie te ceremonie? Która z nich była odprawiana jako pierwsza, a która jako druga?[4]). Problem to niezmiernie trudny do rozwiązania po dzień dzisiejszy: zdania dawnych i nowszych pisarzy kościelnych są pod tym względem podzielone. Jedni wspominając o Agapach, ich zwyczaju, charakterze, sposobie, nie wspominają absolutnie o Eucharystii.[5]). Inni wspominając o rozdzielaniu Eucharystii, nie czynią żadnej wzmianki o Agapach w ścisłym tego słowa znaczeniu.[6]). Nie brak autorów, którzy wzmiankując o Agapach i Eucharystii, dają — jeśli o czas ich odprawiania chodzi — pierwszeństwo Eucharystii.[7]). Inni znowu zdają się zajmować opinię zupełnie przeciwną.[8]). Cokolwiek na ten temat można by powiedzieć, jedno jest pewne, iż w czasach Apostołów post eucharystyczny nie był ani prawem ani nawet zwyczajem.

Co więcej, nie można przyjąć opinii określającej wiek trzeci jako początek postu eucharystycznego. „The complete absence of formal ecclesiastical legislation in the writtings witnessing Tradition in the first centuries, renders it impossible".[9]). Przyjmując jednak fakt stałego, choć powolnego przenikania w życie Kościoła praktyki postu eucharystycznego dla tym większej czci samej Eucharystii, możemy ustalić jako pewne, iż z końcem czwartego wieku i początkiem piątego, post eucharystyczny był praktyką obserwowaną w całym Kościele. Święty Augustyn, traktując w jednym ze swych listów o kwestii tegoż postu, tak się między innymi wyraża: „...Liquido apparet, quando primum acceperunt discipuli corpus et sanguinem Domini, non eos accepisse ieiunos. Numquid tamen propterea calumniandum est universae Ecclesiae, quod a ieiunis semper accipitur? Ex hoc enim placuit Spiritui Sancto, ut in honorem tanti Sacramenti in os christiani prius dominicum corpus intraret, quam ceteri cibi. Nam ideo per universum orbem mos iste servatur."[10])

Słowa św. Augustyna: „per universum orbem mos iste servatur", wypowiedzi ówczesnych soborów czy synodów, nie ogłaszających, ale potwierdzających dotychczasową praktykę, „ut a ieiunis (sacramenta) sumantur et offerantur"[11]) nie dopuszczają żadnej wątpliwości, jeśli chodzi o uniwersalność tegoż postu w czasie wyżej wymienionym. Od piątego więc ściśle wieku post eucharystyczny jako zwyczaj jest obserwowany w całym Kościele, tak wschodnim, jak też i zachodnim, zarówno przez kapłanów odprawiających Mszę św., jak i wiernych przyjmujących Komunię św. Rezolucje synodalne, wypowiedzi Ojców Kościoła, przepisy Ksiąg penitencjalnych traktują zagadnienie postu eucharystycznego jako praktykę ściśle obowiązującą i karzą tych, którzy by tej praktyki nie zachowali, dość poważnymi karami kościelnymi. „Non licet presbytero... post acceptum cibum Missas tractare".[12]). „Ab universa Ecclesia nunc a ieiunis (Corpus et Sanguis Domini) semper accipitur".[13]) „Qui acceperit sacrificium post cibum, septem diebus poeniteat."[14]) Oto parę z ich oficjalnych wypowiedzi. W ich świetle możemy też zrozumieć napomnienie biskupa Orleanu, Theodulfa[15]), lub Burcharda[16]), obligujących swych księży do napominania wiernych, by przed Mszą św. powstrzymali się od pokarmów. W świetle tych dokumentów rozumiemy praktykę pozbawiającą pocałunku pokoju tych wszystkich, którzy na Mszy św. nie byli na czczo.[17]). W świetle tych wreszcie postanowień możemy usprawiedliwić wielkiego kardynała Ostii, który w swej słynnej „Summa Aurea" ułożył specjalną formułę dla spowiedników, by pytali penitentów o zachowanie lub złamanie postu eucharystycznego w czasie Mszy św. „Comedisti... antequam audires Missam, cum possis audire... Sed magis volebas satiare ventrem quam mentem".[18])

Wszystkie te świadectwa, nakazujące ścisłe obserwowanie postu eucharystycznego w epoce przedtrydenckiej, nie mówią jednak o poście eucharystycznym jako ogólnie obowiązującym prawie. Faktem, który ścisłemu obserwowaniu postu eucharystycznego nadał charakter prawa obowiązującego w całym Kościele, był dopiero dekret partykularnego soboru w Konstancji „Cum non nullis" z 1415 roku, zatwierdzony konstytucją papieską „In Eminentis" trzy lata później jako dekret obowiązujący cały Kościół. „Cum in nonnullis mundi partibus quidam temerarie asserere praesumant populum christianum debere Sacrum Eucharistiae Sacramentum... suscipere... etiam post coenam, vel alias non ieiunum... contra laudabilem Ecclesiae consuetudinem rationabiliter approbatam... hoc praesens Concilium... Constantiense... adversus hunc errorem saluti fidelium providere satagens... declarat, decernit et definit. Quod licet Christus post coenam instituerit et suis discipulis administraverit... hoc venerabile Sacramentum, tamen hoc non obstante, sacrorum canonum auctoritas laudabilis et approbata consuetudo Ecclesiae servavit et servat, quod huiusmodi Sacramentum non debet confici post coenam, neque a fidelibus recipi non ieiunis, nisi in casu infirmitatis aut alterius necessitatis, a iure vel Ecclesia concesso vel admisso."[19]) Dekret ten był tak ważny i wyraźny, iż nawet sobór trydencki traktując między innymi i o Mszy św. i o Eucharystii nic więcej w związku z postem eucharystycznym nie dorzucił. Późniejsze sobory, czy synody, które od czasu do czasu kwestię tę poruszały, ogłaszały tylko pewne praktyczne reguły dla tym większego obserwowania tegoż postu, lecz do jego treści niczego nie dorzucały, uważając kwestię przez sobór w Konstancji za raz na zawsze rozwiązaną.

Jedynym, który z furią wystąpił przeciw prawu świeżo całemu Kościołowi ogłoszonemu był twórca protestantyzmu — Marcin Luter. Zionąc nienawiścią do wszystkiego, co mu przypominało Kościół katolicki, rzymski, potępił wszystkie jego prawa, do których należało i prawo postu eucharystycznego. Rozumując na swój sposób dowodził, iż Chrystus po Ostatniej Wieczerzy udzielił Komunii św. swym Apostołom... Nakazał kontynuowanie Swej Ofiary aż do skończenia świata... Kościół tymczasem wprowadzając niepotrzebne nowości, miast wypełniania woli Chrystusa, Jemu samemu wyraźnie się sprzeciwił i oto dlaczego pozbawiony jest wszelkiego autorytetu i powagi. „Furor esset prohibere et condemnare quod Christus ipse nec prohibuisset nec condemnasset. Quanto magis furor furorum est, prohibere et condemnare id, quod scias certo, Deum ipsum in persona propria et immediata statuisse et ordinasse."[20]) Oto ipsissima verba Lutra. Przypominając światu przykład Chrystusa na Ostatniej Wieczerzy, Luter nie mógł, albo raczej nie chciał zrozumieć racji, dla której Kościół potwierdził praktykę postu eucharystycznego ogłaszając ją powszechnym prawem. Cytując teksty Pisma św. Luter interpretuje je na własny, jemu dogodny sposób. A wreszcie wypowiadając sąd, iż każdy człowiek po obfitym posiłku bardziej jest zdolnym do modlitwy, do przyjęcia Komunii św., — bo i takiej „filozofii" był autorem — Luter jest wyznawcą doktryny, która nie tylko obcą jest duchowi Kościoła, ale zdrowemu rozsądkowi. „Horrenda sane et diabolica audacia" — pisze o Lutrze św. Robert Belarmin. „Obiicit (Lutherus) exemplum Christi, qui post coenam Sacramentum instituit et ministravit. Sed hoc est iam solutum a Cypriano et Augustino... Obiicit Christum id liberum reliquisse, proinde liberum esse debere. Respondeo: Multa Christus per se non praecepit quae tamen libera esse noluit... Obiicit cibo sumpto, hominem esse aptiorem ad Communionem quam ieiunum, quia post cibum sumptum caput solet esse purgatius, os mundius, halitus incorruptior... Respondeo: Magis nos movere debet apostolica traditio et totius Ecclesiae consuetudo, quam ista Lutheri Philosophia"...[21]).

Minął Luter, a Kościół, nie dyskutując więcej strony jurydycznej, pozostał i pozostaje wierny tradycji postu eucharystycznego, obserwując go po dzień dzisiejszy. Będąc stróżem tegoż postu dla tym większej czci Eucharystii należnej, Kościół mimo to zawsze rozumiał potrzebę dostosowania się do warunków życia, by rozluźniając przez się ustanowione prawo, tym skuteczniej wiernych do Boga prowadzić. Tym się tłumaczy, iż od pierwszych wieków Kościół pozwalał umierającemu przyjmować Komunię św. — wiatyk, choćby nie na czczo. Tym się tłumaczy również, iż rozluźniając normy postu eucharystycznego Kościół zezwalał chorym na przyjmowanie częstej Komunii św., zwłaszcza od czasu papieża Piusa X. Tym się wreszcie tłumaczy, iż w ostatnich szczególnie latach, Kościół dyspensował od postu eucharystycznego ciężko pracujących, zaawansowanych w latach, daleko mieszkających, wszystkich, którzy przedstawiając racje, o dyspensę prosili. Koroną tych wszystkich dyspens jest ostatnia, zawarta w konstytucji „Christus Dominus" z dnia 6 stycznia 1953 roku, konstytucji połączonej ze specjalną wyjaśniającą instrukcją Świętego Oficjum.[22])

Oto jej główne postanowienia, ujęte w formie jasnej i przejrzystej:

Woda — bez względu na czas jej wypicia nie łamie postu eucharystycznego.

Chorzy — mogą używać napoju lub lekarstw w stanie płynnym lub stałym,
- a) jeżeli zaistnieje rzeczywista niewygoda, spowodowana chorobą,
- b) bez ograniczenia czasu, tak jeśli chodzi o wiernych przyjmujących Komunię św., jako też i księży odprawiających Mszę św.,
- c) z dyspensy tej mogą korzystać także chorzy nie leżący w łóżku.

Wierni — nie cierpiący choroby mogą używać napoju:
- a) w chwili zaistnienia poważnej niewygody, którą może być:
  - 1) wyczerpująca praca,
  - 2) późna godzina,
  - 3) poważna odległość od kościoła, np. 2 km pieszo.

Księża — nie cierpiący choroby mogą używać napoju na godzinę przed Mszą św., jeżeli:
- a) Msza św. odprawiana jest po godzinie 9 rano,
- b) są przemęczeni pracą duszpasterską,
- c) są zmuszeni do przebycia poważniejszej odległości do kościoła, np. 2 km pieszo.

Binacja lub trynacja:
- a) księża mogą spożywać ablucje z wody;
- b) przypadkowe wypicie ablucji z winem nie uniemożliwia odprawienia następnej Mszy św.;
- c) w czasie trzech Mszy św. Bożego Narodzenia lub Dnia Zadusznego, księża są zobowiązani do przestrzegania rubryk dotychczas obowiązujących, t.zn. nie mogą spożywać ablucji ani w formie wody.[23])

Jest rzeczą charakterystyczną, iż Stolica Apostolska, udzielając tak szerokiej dyspensy, nie zapomniała mocno podkreślić, ustami Kongregacji Świętego Oficjum o równoczesnym i bezwarunkowym obowiązku obserwowania postu eucharystycznego w ramach postanowień kodeksu prawa kanonicznego przez tych wszystkich, którzy post ten obserwować mogą. „All those capable of observing the present regulations of Canon Law should continue to do so."[24]) Dwa zestawienia, dyspensa i obowiązek postu, zestawienia — zdawałoby się — krańcowo różne, a jednak wzajemnie się uzupełniające. Jeśli bowiem z jednej strony Stolica Święta udziela dyspensy dla przyjmujących Komunię św. lub odprawiających Mszę św. z tytułu ich choroby, ciężkiej pracy, to czyni to dlatego, iż ci wszyscy mają rzeczywiste racje, upoważniające do złagodzenia ścisłego prawa postu eucharystycznego. Jeśli z drugiej strony taż sama Stolica Święta okazuje się bezkompromisową w stosunku do księży lub wiernych, którzy post ten — chociażby z pewną niewygodą — zachować mogą, to czyni to, jak i dawniej czyniła, dla wielkiej czci samej Eucharystii.

W 1947 roku Stolica Apostolska, przychylając się do próśb Episkopatu francuskiego, udzieliła Francji szerokiej dyspensy od postu eucharystycznego. Okazując zrozumienie dostosowania się do potrzeb czasu, Rzym ograniczył jednak ową dyspensę na okres jednego roku, świadom, iż każda nowość obok dobrych rezultatów może przynieść i złe. Oto co czytamy w liście kardynała sekretarza Św. Oficjum do kardynała Suhard'a, podówczas arcybiskupa Paryża, w dniu 28 października 1947 roku: — „Dans une année, Votre Eminence, ayant remis les avis des autres évêques de France, enverra à la Suprême Congrégation du St. Office les rapports demandés et, en particulier, l'information des sentiments des fidèles au sujet de ces modifications à la loi du jeûne eucharistique des avantages qui ont découlé de ces concessions et, ce dont Dieu nous préserve, des inconvéniants qu'il en serait résulté."[25])

Daj Boże, by i obecna dyspensa papiska, obejmująca nie tylko jeden kraj, ale cały świat katolicki, obfitowała jedynie tylko w dobre i pozytywne następstwa.

Ks. dr Jan Piekoszewski

---

1) „L'ami du Clergé", Langres, 8 janvier 1953, p. 32.

2) Rev. Dr Jan Piekoszewski LE JEUNE EUCHARISTIQUE, In-8 de 126 p. En vente chez Mr. l'Abbé F. Wajszczuk, 41 rue Daubenton, Paris V-me, 1952.

3) Carlo Chardon, Storia dei Sacramenti, Capolago, 1835, II, 177.

4) Zagadnienie o tyle jest ważne, iż przyjąwszy odprawianie Agapy po Eucharystii, wykluczamy eo ipso trudność postu eucharystycznego.

5) Tertulian, Apologeticus, c.39, Migne P.G., I, 467.

6) S. Justinus, I Apol., 65, Migne P.G., VI, 425.

7) S, Chrysostomus, In dictum Apostoli, n.3, Migne P.G., LI, 257.

8) S. Augustinus, ep. LIV c.5-7, Migne P.L., XXXIII, 202.

9) Th. Anglin, The Eucharistic Fast, Washington D.C. 1941, p. 8.

10) S. Augustinus, ep. LIV ad Januarium, Migne P.L. XXXIII, 202.

11) Conc. Carthaginense, c.48, Th. Bruns, Canones Apostolorum et Conciliorum. Berolini 1839, I, 133.

12) Conc. Antissiodorense, c.19. Th. Bruns, op. cit. II, 239.

13) S. Isidorus Hispalensis, De ecclesiasticis officiis, I, 18, Migne P.L. LXXI, 782.

14) Das Bussbuch Theodor's von Canterbury, H.J. Schmitz, Die Bussbücher und die Bussdisciplin der Kirche, Mainz 1883, p. 534.

15) Mansi, XIX, 193.

16) Migne, P.L. CXL, 635.

17) H. J. Schmitz, Die Bussbücher und das kanonische Bussverfahren, Düsseldorf 1898, p. 184.

18) Hostiensis, Summa Aurea, Coloniae, 1612, V, 49.

19) Mansi, XXVII, 727.

20) M. Luther, Die Zirculardisputation de Concilio Constantiensi, M. Luthers Werke, ed H. Böhlan, Weimar, 1883. XXXIX/I, p. 9-39.

21) S. Bellarminus, De Eucharistia, Ingolstadii, 1588, p. 1124-1127.

22) Wprawdzie ŻYCIE dwukrotnie w krótkiej formie o normach tych wspominało, mimo to dla całości nie od rzeczy będzie — sądzę — normy te przypomnieć.

23) Dla pełnego zrozumienia wyżej wymienionych przepisów należy pamiętać o tego rodzaju instrukcjach:
1) Korzystanie z dyspensy od postu eucharystycznego, jeśli o księży chodzi, zależne jest od ich własnego sądu.
2) Wierni dla przyjmowania Komunii św. bez postu eucharystycznego są zobowiązani do uzyskania zgody spowiednika - kapłana, mającego władzę słuchania spowiedzi. Zgoda ta może być uzyskana i poza spowiedzią.
3) Wszystkie dotychczasowe dyspensy lub przywileje w materii postu eucharystycznego udzielone są przez ostatnią dyspensę zniesione.
4) Ostatnia dyspensa papieska wyklucza — jeśli o napoje chodzi — wszelkie napoje alkoholowe.
5) Z chwilą zezwolenia ordynariusza na odprawienie Mszy św. wieczornej, tak odprawiający Mszę św. ksiądz, jako też i wierni przyjmujący Komunię św. muszą zachować post trzygodzinny, jeśli chodzi o posiłek i jednogodzinny, jeśli chodzi o napój. W czasie wyżej wspomnianego posiłku wolno jest użyć w umiarkowanej mierze napojów alkoholowych, takich jak wino lub piwo.

24) Z braku tekstu łacińskiego używam tłumaczenia angielskiego The Michigan Catholic, Detroit, Jan. 15, 1953.

25) La Semaine religieuse de Paris, du 15 Nov. 1947, p. 1410.

Mnóstwo jest książek, które się czyta łatwo, ale do których nie ma się ochoty wracać.

Sporo jest książek, które się czyta z trudem, ale po które sięga się wielokrotnie.

Mało jest książek, które się czyta łatwo a do których chce się powracać tak często, że musi się je mieć w swojej bibliotece. Do nich należy:

PIEŚŃ O BERNADECIE

FRANCISZKA WERFLA

którą jeszcze DO DNIA 31 SIERPNIA można zamawiać w przedpłacie po znacznie zniżonej cenie.
18 SZYLINGÓW (2.50 dol.)
za dwutomową całość.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ODEZWA

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY

Sprawa polskiej dziatwy, wyrastającej na obczyźnie jest dziś pierwszą troską naszego uchodźczego społeczeństwa, gdyż w związku z tym co się dzieje w zakresie wypaczanego wychowania w Kraju, do naczelnych obowiązków emigracji należy zapewnienie naszym dzieciom, rosnącym w wolnym świecie, silnych więzów przynależności narodowej.

Gdy po raz siódmy zwracam się do Was, Rodacy, o szczodry datek na działalność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, niech mi znowu wolno będzie przypomnieć rozmiar opieki, którą Wasze dary zapewniły.

Szósty rok prowadzimy bursę dla pracujących chłopców, z której stale korzysta około 50 wychowanków. Piąty rok prowadzimy podobną bursę dla pracujących dziewcząt (około 40 mieszkanek). Czwarty rok prowadzimy przedszkole dla dzieci matek pracujących (24 dzieci). Drugi rok utrzymujemy gromadkę dzieci (poniżej 4 lat), które oczekują ufundowania „Domu Dziecka". Niezależnie od tych instytucji Towarzystwo urządza kolonie letnie dla dzieci, prowadzi kursy nauczania przedmiotów ojczystych oraz lekcje tańców ludowych. Wspieramy też indywidualnie szerokie rzesze dzieci i matek. Na skutek częstych nienormalnych warunków dużo bywa tragedii rodzinnych, kiedy to najczęściej cierpi niezasłużenie dziecko.

Chcąc ulżyć doli dziecięcej, dopomóżmy do stworzenia własnego środowiska polskiego dla naszych dzieci.

W Waszych rękach jest dalsze istnienie tych wszystkich zakładów. Korzystają z nich dzieci i młodzież z różnych zakątków Wysp Brytyjskich.

Od Was, Rodacy, zależy, jak długo dzieci nasze będą czekać na własny dach nad głową, na swój własny „Dom Dziecka Polskiego".

„Dom Dziecka" da schronienie sierotom, da opiekę dzieciom w razie choroby rodziców lub innych rodzinnych trudności. Wszystkim tym ofiarom tragicznego losu lub emigracyjnej niedoli da ciepło, serca troskliwych opiekunek, polskie środowisko i narodowe, katolickie wychowanie.

Złóż hojny dar na „Dom Dziecka" polskiego!

Melania Arciszewska
prezeska

KONGRES FREUDYSTÓW

Mało komu zapewne wiadomo, że uczniowie i zwolennicy Freuda posiadają własną organizację: Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychoanalityczne, które stara się kontynuować badania i myśl Freuda. W Londynie odbył się właśnie kongres tej organizacji, której prezesem jest uczony brytyjski dr Ernest Jones, oddany całkowicie nauce swego mistrza.

Jones tak był zafascynowany nauką Freuda, że nauczył się języka niemieckiego, by móc czytać jego dzieła, później zaś pierwszy zastosował metodę psychoanalizy w Wielkiej Brytanii, kiedy freudyzm w innych krajach był jeszcze bardzo mało znany. Gdy hitlerowcy opanowali Wiedeń, 82-letni wówczas Freud dzięki staraniom Jonesa przedostał się do Londynu, gdzie się osiedlił i gdzie zmarł w r. 1939.

Jones zawsze ostro zwalczał teorie tych uczonych, którzy wyłamali się z grona wyznawców freudyzmu i stworzyli własne systemy psychoanalizy, to jest przede wszystkim Junga i Adlera. Jak wiadomo, zwłaszcza Jung wprowadził nowe momenty do teorii psychoanalizy. Jego ujęcia znalazły szerokie poparcie wśród uczonych, także w kołach katolickich, o czym ŻYCIE kilkakrotnie pisało. Jung niewątpliwie zadał duży cios ortodoksyjnemu freudyzmowi.

KS. MARCIN WOJCIECHOWSKI

Ś.P. ARCYBISKUP IGNACY DUBOWSKI

10 marca br. zmarł w Rzymie ks. arcybiskup Ignacy Maria Dub Dubowski i pochowany został 12 na Campo Verano. Spoczywa w grobach ss. zmartwychwstanek, aż do momentu, kiedy zwłoki jego będą mogły być przewiezione do jego diecezji, do Żytomierza. Jego życzeniem było być pochowanym na cmentarzu w Żytomierzu, obok biskupa Karola Niedziałkowskiego.

S. p. arcybiskup Ignacy Dub Dubowski urodził się w Wilnie dnia 12 kwietnia 1875 r. Seminarium Duchowne kończy w Żytomierzu i tam zostaje wyświęcony w 1899 r. Udaje się potem na dalsze studia do Petersburga do Akademii Duchownej, a następnie do Rzymu.

Po powrocie z Rzymu zostaje kolejno: sekretarzem arcybiskupa Wnukowskiego w Petersburgu, kanonikiem honorowym mohilewskim, a po śmierci arcybiskupa wraca na Wołyń i zostaje w 1909 r. proboszczem w Korcu. W r. 1910 jest proboszczem w Żytomierzu i wicedziekanem. W r. 1909 papież Pius X mianuje go swoim szambelanem. W r. 1916, 16 października, papież Benedykt XV prekonizuje go na biskupa łuckiego i żytomierskiego i mianuje administratorem diecezji kamienieckiej. Konsekracja odbyła się 28 stycznia w Petersburgu w kościele św. Katarzyny. Uroczysty ingres do katedry żytomierskiej miał miejsce 15 lutego 1917 r., a do katedry w Łucku dopiero 17 września 1919 r.

Diecezjami tymi arcybiskup Dubowski rządził krótko, bo tylko 7 lat, resztę swego życia spędził w Wiecznym Mieście, w Rzymie. Rządy jego w tym stosunkowo krótkim czasie były tak bogate, bogactwem tragizmu, który przeżywały jego diecezje, a on wraz z nimi, że nie sposób ująć go w ramach artykułu pośmiertnego.

Aby zrozumieć, jakim było życie J. E. arcybiskupa Dubowskiego, należy wyjść poza daty, poza cyfry i stanąć na dziejowych szlakach, jakie przechodziły, niczym nerwy w organizmie, między Kijowem a Żytomierzem, między Żytomierzem a Kamieńcem, Łuckiem a Rzymem. Te miasta, to geograficzne bastiony katolicyzmu na Wschodzie, to były te gniazda oporu, których siła leżała w oparciu o opokę św. Piotra. O wierność i przynależność do Rzymu trzeba było toczyć walkę każdego dnia. Polska, mimo że zniknęła z mapy Europy, na tamtejszym terenie pozostała nadal przedmurzem chrześcijaństwa, z tym, że walka przeniosła się ściśle na teren duszy ludzkiej.

Czym stał się Żytomierz w tej konfiguracji, jeżeli nie cofnięciem się Kościoła katolickiego znad Dniepru? Kijów, który do pokoju andruszowskiego był świetną metropolią, stał się potem tylko parafią, jakkolwiek katolicyzm z Zachodu bardzo wcześnie dotarł do Kijowa i od r. 940 istniał już tam Kościół łaciński. Po likwidacji Kijowa po pokoju andruszowskim siedziba (już tylko biskupia) została przeniesiona do Żytomierza, który połączono unią personalną z Łuckiem. A Kamieniec, który odgrywał tak ważną rolę w dziejach Kościoła, mocą bezprawia cara Aleksandra II po powstaniu styczniowym — został zniszczony jako diecezja. Stolica Apostolska, która nigdy nie pogodziła się z faktem bezprawia rosyjskiego, zleciła biskupowi Żytomierza rządy nad diecezją kamieniecką w charakterze administratora, do czasu aż zaistnieje możność osadzenia tam ordynariusza.

Jak anormalne stosunki zapanowały na Kresach, widać już choćby z samego terenu. Diecezje kresowe, które obejmował ks. arcybiskup Dubowski, rozciągały się od Bugu do Dniepru i od dorzecza Prypeci do dawnych Dzikich Pól i Dniestru, a liczba wiernych dosięgała miliona. Na tym terenie mieściły się cztery województwa dawnej Rzeczypospolitej.

Znaczenie tego terenu dla katolicyzmu ocenimy lepiej, jeżeli nań spojrzymy ze strony przeciwnej, tj. uświadomimy sobie wagę, jaką do ziem tych przywiązywali prawosławni, którzy w swej kalkulacji zdobywczej najwybitniejszego w owym czasie biskupa, jakim był Antoniusz Chrapowickij, umieszczają nie w Petersburgu, ani w Moskwie, ale w Żytomierzu.

Zbieg okoliczności chciał, aby najwznioślejsze chwile, jakimi są prekonizacja i konsekracja, przypadły dla arcybiskupa Dubowskiego w momencie nad wyraz groźnym. Nad Rosją zaczęły się gromadzić chmury, które rozładowały się w rewolucji marcowej 1917 roku, wnet po konsekracji. Nemezis dziejowa wypisała wyrok na imperium carów, które rozwaliło się, ale gruzami swymi przygniotło życie polskie.

W jakim stanie obejmuje nowy biskup we władanie swe diecezje? Od sześciu lat były one bez biskupa, nie z winy bynajmniej Stolicy Apostolskiej. Przez Wołyń przebiega linia frontu, na którym toczą się najzawziętsze boje. Naokoło zniszczenie: świątynie w ruinie, wierni w rozproszeniu po całym imperium rosyjskim, a wszędzie przesiąka jad zgnilizny moralnej, jaką niesie ze sobą wojna. Kapłani na wygnaniu. Po stronie rosyjskiej szaleje w swym rozpasaniu i z każdym dniem narasta rewolucja, która wnosi kompletny rozkład życia.

I tu, na samym początku swego pasterzowania, ujrzał nowy biskup Krzyż i Golgotę. Pisze pierwszy swój list pasterski do wiernych, odzywając się słowami proroka Jeremiasza: „Drogi Syon płaczą, że nie masz, kto by szedł na święta uroczyste... Kapłani moi i starsi moi w mieście polegli... Dzieci prosiły o chleb, a nie było, kto by im ułamał... Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. ...Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy... Za szyję gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku. Ustało wesele nasze, odmienił się w żałobę taniec nasz. Dlatego stały się smętne serca nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze." (Treny). A były to zaledwie początki. Nic nie wskazywało, aby mogło się polepszyć, a odwrotnie, wszystko zapowiadało, że idą czasy gorsze. Nadeszły rzeczywiście.

Kiedy zaistniała możliwość odwiedzenia swych wiernych, jakkolwiek wciąż trwała okupacja obca, biskup Dubowski wybrał się z wizytacją kanoniczną swych diecezji. Objeżdżał parafie na Podolu i Wołyniu, niosąc wszędzie balsam i ukojenie duszom zbolałym. (Był to rok 1918.). Jego objazd był prawdziwym tryumfem katolicyzmu na Kresach, gdzie wielu od dłuższego czasu, a wielu w ogóle nie widziało w życiu biskupa. Gdzie się pojawił, tam rodził się entuzjazm nie do opisania. Było to jakieś żywiołowe wyznanie wiary przez tych, którzy tą wiarą żyli i którym chciano ją wydrzeć. Wspomnienia tych objazdów były dlań drogimi wspomnieniami. Powracał do nich i przeżywał je wtedy, kiedy noc zapadała w jego duszy.

Kiedy dla Polski zaczęła wschodzić jutrzenka wolności, Biskup zwraca się z apelem do duchowieństwa, aby podwoiło pracę nad sobą i nad innymi, bo tylko na tle głęboko pojętej miłości Boga rodzi się prawdziwy patriotyzm. Nawołuje duchowieństwo do pracy społecznej i do zespolenia się z ludem. Lud ten na Kresach był biedny materialnie, gnębiony przez zaborcę, ale w duszy swej miał bezgraniczne przywiązanie i wierność dla Kościoła katolickiego.

Nadszedł rok 1919, który w napięciu grozy nie miał sobie równego. Bolszewickie hordy zbliżały się ku Kresom, niosąc ze sobą całkowite zniszczenie. Na terenach diecezji rozgrywały się sceny, wobec których bledną obrazy z „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza.

Bolszewicy, wszedłszy do Żytomierza chcieli skończyć z biskupem i duchowieństwem na raz. Biskup ukrył się — spał na dzwonnicy kościelnej, mieszkał w grobach grzebalnych. Wszystko na nic. Nadszedł razu pewnego oddział, który zabrał biskupa i księży. Zaszło wtedy coś, co przeszło wszelkie oczekiwania bolszewików: w obronie biskupa stanęli wszyscy — katolicy, prawosławni i żydzi. Ci ostatni pamiętali, jak rok temu, kiedy Ukraińcy urządzili na nich pogrom, biskup ich chronił, żywił, otworzył dla nich kościoły, aż dopóki nie przeminęło niebezpieczeństwo. Postawa mieszkańców była tak groźna, że bolszewicy musieli salwować się sami zostawiając biskupa.

Ks. arcybiskup Dubowski w szatach pontyfikalnych

I stała się rzecz, która przypomina wieki średnie, kiedy to chrześcijanie ogarnięci zapałem szli na obronę Grobu Chrystusowego. Przez dwa miesiące rzesze wiernych i dniem i nocą pilnowały biskupa, aby go bolszewicy nie porwali. W nocy przy rozpalonych ogniskach brzmiał śpiew pieśni religijnych. Wydawało się, że to jest twierdza w oblężeniu.

Tymczasem z terenu raz po raz nadchodzą hiobowe wieści: bolszewicy profanują kościoły, mordują kapłanów, znęcają się nad ich trupami. W Czarnym Ostrowiu na Podolu bolszewicy zamordowali kapłana i rzucili psom na pożarcie. W Radziwiłłowie na Wołyniu przywiązali kapłana do końskich ogonów i tak wlekli — oczywiście już trupa — po mieście. Więzienia pełne są wiernych, których rozstrzeliwują w tak dużej ilości, że „czerezwyczajki" raz po raz zmieniają miejsce postoju ze względu na fetor rozkładających się trupów płytko zakopanych, lub też dlatego, że podziemia krwią się wypełniają. Dopuszczają się nieopisanych okrucieństw. Na cmentarzach grzebalnych widziało się obcięte członki i ludzi przygwożdżonych do krzyży cmentarnych. Nie oszczędzali starców, niewiast i dzieci. Jęk mordowanych ofiar wzniósł się do Boga, wyciągnęły się do nieba ręce sierot.

Cóż im mógł pomóc Biskup będąc sam ścigany? Ból swój wyraża w listach pasterskich, wskazuje na Krzyż, skąd mają czerpać siły, wytrwanie i pokój wewnętrzny, jak on sam tam czerpał. Wskazywał jako na wzór, na królową Jadwigę, która w opuszczeniu przez wszystkich pod krzyżem szukała pocieszenia.

Wyrwany cudem z rąk bolszewickich, pod koniec 1919 roku biskup Dubowski przybywa do Warszawy. Aby ulżyć doli ludu polskiego pozostającego w diecezjach poza kordonem, jak tylko znalazł się na ziemiach polskich, za pośrednictwem Episkopatu Polskiego zwraca się władz państwowych. „Bracia Biskupi, — pisze — połączcie swój głos z głosem ludu przeze mnie przemawiającego i wystąpcie w obronie uciśnionych. Wszak Państwo tyle zawdzięcza Kościołowi. Dla Polski kościoły katolickie, zwłaszcza w czasach rozbiorów, były fortecami, do których schroniła się mowa polska i gdzie przetrwał duch narodowy. Niepodobna, by Polska nie usłuchała głosu Episkopatu Polskiego, który przemawia, aby dać obronę mordowanym braciom."

Zwraca się też do nuncjusza papieskiego Achillesa Ratti i mówi: „Jeśliby głos Episkopatu Polskiego za uciśnionymi był tylko głosem wołającego na puszczy, to złóż tę prośbę,podpisaną przez wszystkich biskupów polskich Ojcu Świętemu. Niech Najwyższy Pasterz przemówi za nami tak, aby Go usłyszał świat cały, niech ostrzeże tych, co widzą mordowanych o miedzę swych współbraci, że ten mord w czas nie pohamowany, dosięgnąć może tych, którzy nań obojętnym patrzyli okiem". Dziś, z perspektywy czasu, możemy stwierdzić, jak był wtedy przewidujący i jak groźne było to memento.

W roku następnym, w imieniu tegoż ludu kresowego, zwraca się do Wysokiego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i pisze: „Jeżeli powiaty włodzimierski,kowelski i inne Ziemi Wołyńskiej mają szczęście należeć do Polski, to tym bardziej powinny być wcielone żytomierski, zwiahelski, owrucki i berdyczowski, z których każdy ma po przeszło sto tysięcy Polaków. W tych powiatach są całe wsie polskie.*)

Po ustaleniu się granic cała diecezja żytomierska i kamieniecka zostały za kordonem. Biskup Dubowski osiadł w diecezji łuckiej, która poza wykrajanymi parafiami w Korzeckim, Krzemienieckim i Ostrogskim, w większości znalazła się w granicach polskich. Była to jedna z najbiedniejszych diecezji. Nie miał biskup funduszów na założenie Seminarium Duchownego, które powinno było zaopatrywać w księży nie tylko wyludnioną diecezję łucką, ale i ziemie za kordonem. Początkowo Biskup kształcił swych kleryków w Gnieźnie nie mając miejsca na pomieszczenie seminarium, jakkolwiek Łuck miał wiele budynków poklasztornych skonfiskowanych w swoim czasie przez rząd carski. Niestety, żadnego z nich nie udało się dla Kościoła odzyskać. Wtedy to przyszedł z wydatną pomocą generał Kazimierz Sosnkowski, ówczesny minister wojny, który doceniając znaczenie Seminarium Duchownego na Kresach oddał biskupowi Dubowskiemu gmach z wielkim parkiem, gdzie mieścił się szpital wojskowy. (W tym gmachu odremontowanym przetrwało Seminarium łuckie do września 1939 roku).

W tych tak trudnych czasach, kiedy wszędzie jeszcze były zgliszcza powojenne, kiedy zadaniem Kościoła było leczyć rany zadane przez wojnę, biskupowi Dubowskiemu Pan Bóg dał niezwykły dar: miał on bardzo dobre serce, którym zdobywał wszystkich i rozwiązywał takie problemy, do których tylko serce miało klucz. Czy to nie jest odwdzięczenie się za to właśnie serce, że kapłani jego po 27 latach pamiętali o nim, pisywali do niego i organizowali mu nawet w czasach tak ciężkich jak dzisiejsze, pomoc?

Drugą łaską, jaką mu dał Bóg, to to, że dane mu było wejść na Golgotę i wytrwać na niej aż do końca. Krzyż, który stanął przed nim na samym początku pasterzowania, był jego udziałem i wtedy, kiedy przebywał na terenach objętych rewolucją, towarzyszył mu, gdy z ruin musiał dźwigać diecezję (już tylko łucką), nie odstąpił, gdy znalazł się poza diecezją. Do diecezji, z których zrezygnował, tęsknił, pożerała go nostalgia za krajem. Między nim a jego diecezjanami, zwłaszcza tymi spoza kordonu pozostawała więź i dziwna harmonia. Kiedy ich żegnał z Rzymu po zrzeczeniu się, pisał, iż błogosławi ich martyrologii i modli się za nich. Modlił się i cierpiał.

Ostatnie sześć lat życia ks. arcybiskup Dubowski spędził w klinice. Złożony niemocą nieraz skarżył się na bóle fizyczne, które mu dotkliwie dokuczały, ale nikt nie słyszał z ust jego skargi na cierpienia moralne, które głęboko zapadły w jego szlachetną duszę. Uczynił z nich tajemnicę swego serca, którą zabrał ze sobą do grobu. Bóg mu dał tę ostatnią łaskę, że umarł w Rzymie, gdzie jest Opoka Piotrowa.

Ks. Marcin Wojciechowski

*) Na Podolu było to samo zjawisko. Pozostało w diecezji kamienieckiej poza kordonem przeszło 300.000 Polaków, 91 kościołów — dorobek całych wieków. Wszystko to zostało skazane na zagładę.

LIPIEC W POLSKIM LONDYNIE

Mimo lata, niezbyt zresztą pięknego, życie kulturalne polskiego Londynu bije nadal żywym tętnem.

Dnia 5 lipca minęła dziesiąta rocznica śmierci gen. Sikorskiego. Instytut jego imienia urządził obchód poświęcony pamięci tego najwybitniejszego męża stanu Polski w okresie ostatniej wojny. Obchód podzielony był na dwie części: w przeddzień rocznicy odbyło się zebranie czysto polskie, na którym przemawiali generałowie Kukiel i Bór-Komorowski oraz amb. Raczyński. W poniedziałek uczcili zmarłego Anglicy na zebraniu zorganizowanym przez Radę Instytutu (prezes Lord Elgin) i Komitet Funduszu im. Gen. Sikorskiego (prezes Lord Waverley). Głównym mówcą był wybitny działacz Labour Party, Hugh Dalton, stary przyjaciel Polski, który swym wystąpieniem dał dowód, że choć zmieniają się „wiatry" polityczne, przyjaźń pozostaje przyjaźnią. Dziś, w epoce upadku znaczenia politycznego naszej emigracji, bardzo odległym, prawie nierealnym wydaje się często okres wielkości naszej tak niedawnej historii, związany nierozerwalnie z imieniem Sikorskiego. Mr. Dalton, trzeźwy przecież działacz polityczny, nie wahał się powiedzieć, że gdyby Sikorski żył i wywierał wpływ w końcowym okresie wojny, „inaczej potoczyłyby się koła historii" i mielibyśmy dziś zupełnie odmienną sytuację polityczną w świecie. Mówca zakończył przemówienie okrzykiem w języku polskim „Niech żyje Polska". Na obu akademiach obecni byli gen. Anders oraz przedstawiciele rządu i stronnictw politycznych obu Rad.

Miesiąc lipiec jest „miesiącem dziecka". W związku z tym Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży urządziło 12 lipca w swym „mieście", to jest na Clapham, „Wieczór muzyki, pieśni i tańca", w którym wystąpiły dzieci z prowadzonych przez te instytucje przedszkola, kursów przedmiotów polskich oraz burs żeńskiej i męskiej. Małe bąki, ledwo ruszające się na scenie, wywoływały wybuchy radości u widzów. Deklamacje, inscenizacje, tańce złożyły się na urozmaicony program części pierwszej. W części drugiej wystąpili artyści zawodowi. Gorące oklaski, prawie dreszcz sensacji wywołały występy pani S. Sławińskiej i J. Cieplińskiego, baletmistrza, który położył nieocenione zasługi w krzewieniu tańców polskich wśród młodzieży. W „zbójnickim" akrobatyczne wyczyny młodych ludzi z bursy budzą stale podziw widzów. Wielka sala St. Mary's Hall pełna. O powodzeniu programu świadczy fakt, że powtórzono go jeszcze dwukrotnie w „Orle Białym".

Przejdźmy teraz do serii odczytów, która była dość obfita. 8 lipca odbył się odczyt „O uczuciach i wrażliwości dziecięcej", ostatni przed wakacjami z serii zorganizowanej przez Poradnię Rodzinną Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Odczyty te, oparte o naukowe opracowanie psychologii dziecka, mają cel praktyczny. Prelegent ks. Cieński ma duże doświadczenie wychowawcze i podchodzi do sprawy ze zdrowym rozsądkiem, toteż zdołał sobie pozyskać stałych słuchaczy. Po odczycie zgromadziła się wokół niego grupa matek, którym ks. Cieński udzielał porad w związku z problemami i trudnościami, na jakie natrafiły one w wychowaniu swych pociech.

14 lipca inż. arch. K. Kocimski wygłosił odczyt „Współczesna architektura w Anglii", zorganizowany przez Stow. Arch. Polskich Zagranicą. Anglicy budują obecnie głównie domy mieszkalne i szkoły. Jeśli idzie o rozmiary tej akcji, Anglia stoi obecnie na pierwszym miejscu w świecie. W Anglii teraz dopiero ugruntował się duch architektury nowoczesnej, najmłodsze pokolenie architektów, to w większości wyznawcy Le Corbusier. Można krytykować standartowość, seryjność, brak indywidualizmu w tej architekturze, ale tendencje te zapewnią stworzenie wysokiego przeciętnego poziomu, którego tak brakło w architekturze epoki poprzedniej. Prelegent, romantyk indywidualista, zwolennik Wrighta, jest krytycznie nastawiony do obecnego kierunku architektury angielskiej, choć sam wybudował w tym kraju parę ciekawych obiektów. Bronił Anglików p. Andrzejaczek, za którym, jak się zdaje stała większość obecnych na sali architektów, przeważnie młodych ludzi. Nawiasem mówiąc obejrzenie szeregu obecnie budowanych w Londynie szkół byłoby niewątpliwie bardzo interesujące, zwłaszcza dla nauczycieli.

Gen. Glabisz w odczycie p.t. „Aktualia koreańskie", wygłoszonym 15 lipca w Y.M.C.A. zajął stanowisko trzeźwe i realistyczne, które może służyć za wzór podchodzenia do zagadnień polityki międzynarodowej. Uważa on, że wszystkie państwa kierują się wyłącznie własnym interesem i to każdy polityk musi przyjąć jako żelazny fakt, jeśli tego nie zrobi, nie jest politykiem, a fantastą. Obecna taktyka prez. Rhee jest mądra, jeśli zmierza do wytargowania maksimum korzyści dla Korei. Jeśliby jednak Rhee zamierzał istotnie walczyć samotnie, to straci on to, co ma, to jest Południową Koreę. „Lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu", zwłaszcza, jeśli wiadomo, że w obecnej sytuacji tego gołębia schwytać nie podobna.

Koło Religijno Rycerskie Najśw. Marii Panny Zwycięskiej zorganizowało 16 lipca odczyt ks. kan. Bełcha p.t. „De re militari — czyli sprawy wojskowe w świetle etyki i filozofii". Prelegent przedstawił poglądy Kościoła na wojsko i wojnę. Kościół nie zajmuje stanowiska abstrakcyjnie pacyfistycznego, które głosi, że złu nie należy się przeciwstawiać siłą. Agresor powinien być odparty, przy tym obowiązkiem każdego jest pomóc napadniętemu. Agresją jest nie tylko napad zbrojny, ale każda niesprawiedliwość, która narusza porządek moralny i jest aktem wojny w szerokim tego słowa znaczeniu. W praktyce o tym, czy wojna jest sprawiedliwa, powinien rozstrzygać trybunał międzynarodowy. Wojna sprawiedliwa jest czynnością policyjną, wykonaniem wyroku tego trybunału. Po raz pierwszy w europejskim prawie międzynarodowym ujął tak sprawę Paweł Włodkowic, duchowny polski żyjący w XV wieku.

Armia idealna wg. pojęcia Kościoła to armia, która stoi na usługach prawa moralnego. Ideałem żołnierza jest św. Jerzy, obrońca uciśnionych. Armia powinna być wychowywana w tym duchu i zwłaszcza jej dowódcy mają odznaczać się wysoką etyką osobistą. Wojna budzi złowrogie namiętności i jeśli ich się nie powściągnie, autorytet moralny żołnierza musi upaść, stanie on się rozbójnikiem, nie obrońcą sprawiedliwości. W dyskusji poruszono szereg problemów specjalnych, jak sprawę represji w stosunku do ludności, prawa żołnierza do odmówienia wykonania nieetycznego rozkazu etc.

Odczyt wykazał, że Kościół nie obawia się spojrzeć w oczy trudnym i drażliwym problemom wojny i że wiele zagadnień, które dziś wydają się nie do rozwiązania, opracował gruntownie już przed setkami lat. Jakkolwiekbyśmy zapatrywali się na możliwości natychmiastowego wprowadzenia w życie zaleceń Kościoła, wyraźne uświadomienie sobie ideału, przynajmniej lepszym jednostkom, wskaże jasno drogę, po której należy kroczyć.

17 lipca prezes Zarządu Głównego SPK T. Drwęski podzielił się ze słuchaczami swymi wrażeniami z pobytu w Stanach Zjedn. A.P. Nowa emigracja znacznie szybciej od starej zdobywa dobre stanowiska i dorabia się. B. wielu ludzi nie chce wracać do Polski. Należy pogodzić się z faktem i starać się utrzymać ich przy polskości tak, aby zostając w Stanach Zjedn. działali jednak na korzyść sprawy polskiej. Sprzyja temu klimat Ameryki; Amerykanie cenią kulturalne odrębności narodowe swojej ludności uważając, że bogacą one kulturę Ameryki. Z punktu widzenia interesu jednostek i poszczególnych organizacji korzystna jest ich odrębna działalność kulturalna, bo wzmagają przez nią swój prestiż u Amerykanów. Jako przykład takiej działalności prelegent przytoczył uroczystość puszczania wianków na wodę w Milwaukee; zgromadziła ona masy widzów i wywołała liczne przychylne komentarze w prasie. Polonia amerykańska skarży się na brak informacji o organizacjach polskich w Anglii; pragnie ona posiadać obiektywną i obejmującą całość „mapę" tych organizacji. Obecnie Polacy w Stanach Zjedn. są zagubieni i zdezorientowani, co wpływa ujemnie na próby nawiązania kontaktów z nimi przez poszczególne stowarzyszenia w Wielkiej Brytanii.

Tegoroczna wystawa prac studentów w Polskiej Szkole Architektury stoi pod znakiem prac dyplomowych, przedstawiających rozwiązania problemów trudniejszych, dających pole do popisu indywidualnościom twórczym. Oglądamy tam duże fabryki, wielkie centrum komunikacyjne, lotnisko, szpital eksperymentalny, centra kulturalne i szkolne, wielki kompleks budynków uniwersyteckich (tu ciekawa koncepcja centrum sztuki wzorowanego formami na plastrze miodu i zdolnego do nieograniczonej rozbudowy wszerz), audytorium o fantastycznych kształtach. Tych, których interesuje sztuka religijna, zaciekawią kościoły. Lotność ich, pionowe żebrowania i wielkie ściany ze szkła budzą reminiscencje gotyku, białość, słoneczność i elegancja przypominają świątynie XVIII wieku.

M. W.

KSIĄŻKA O WYBITNYM PISARZU KATOLICKIM

Współczesna Anglia wydała szereg uczonych katolickich bardzo wysokiej klasy; wystarczy wymienić księdza d'Arcy, jeden z najwybitniejszych dziś autorytetów w zakresie teologii lub ks. Knoxa, autora wielu dzieł z historii Kościoła i tłumacza Pisma Świętego. Mniej znana jest postać ks. Herberta Thurstona, jezuity, bardzo interesującego i płodnego pisarza w dziedzinie religijnej. Ostatnio ukazała się książka Josepha Crehana „Father Thurston. A Memoir" (Sheed and Ward, cena 12/6), charakteryzująca życie i twórczość tego pioniera myśli i wiedzy katolickiej.

Crehan załącza do swej książki obszerną bibliografię, z której wynika, że dziełem Thurstona jest 12 tomów żywotów świętych („Lives of the Saints"), 12 innych książek, 158 artykułów w „Catholic Encyclopaedia" oraz ponad 700 artykułów w różnych czasopismach, przeważnie w wydawanym przez jezuitów angielskich miesięczniku „The Month".

Szczególną pasją Thurstona było dociekanie, co w religii stanowi istotę a co jest dodatkiem i nalotem — problemat, któremu tyle wysiłku poświęcał zawsze kardynał Newman, ów wielki przodownik odrodzenia katolicyzmu angielskiego w XIX stuleciu.

Listy do redakcji

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

Szanowny Panie Redaktorze!

Nawiązując do artykułu p. Marii Czapskiej w numerze ŻYCIA z dnia 12 lipca br. pragnę w imię ścisłości sprostować, że recenzja Wańkowicza w „Kulturze" nie była pierwszą po wojnie recenzją „Nadberezyńców" Czarnyszewicza w polskiej prasie londyńskiej.

Na dwa lata przed Wańkowiczem pisał o tej książce obszernie w „Lwowie i Wilnie" M. K. Pawlikowski, a potem pisałem ja w „Wiadomościach" z dnia 31 lipca 1949 r., a następnie w ŻYCIU z dnia 9 października 1949. Nawiasowo mówiąc, mój artykuł w ŻYCIU ukazał się w znacznym skróceniu, przy czym moje zachwyty nad stroną artystyczną „Nadberezyńców" zostały częściowo usunięte. Cieszę się, że obecnie ŻYCIE drukuje artykuł, który te zachwyty podziela.

Łączę wyrazy poważania

Jędrzej Giertych

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 9 sierpnia 1953 r.

W OWCZEJ SKÓRZE

Z datą 12 lipca 1953 ukazał się w Krakowie numer pisma, które pragnie być kontynuacją zlikwidowanego przez władze komunistyczne w marcu b.r. „Tygodnika Powszechnego". Pismo posiada ten sam, co zlikwidowany „Tygodnik Powszechny", tytuł i podtytuł („katolickie pismo społeczno-kulturalne"), ten sam format, papier, sposób łamania i działy redakcyjne. W nagłówku umieszczono jako kolejny rok wydawnictwa — IX, opuszczono natomiast kolejny numer pisma.

Redakcja i administracja mieści się, podobnie jak dawny „Tygodnik", w pałacu biskupim w Krakowie, przy ulicy Wiślnej 12, administrowanym dziś przez reżymowych katolików. Wydawcą pisma nie jest już jednak krakowska Kuria Metropolitalna a redaktorem nie jest Jerzy Turowicz. Nowe pismo wydaje „Komitet Redakcyjny", reprezentują je zaś publicznie trzej podpisani redaktorzy: dr Andrzej Mycielski, dr Kazimierz Szwarcenberg Czerny i Włodzimierz Wnuk. Wszyscy trzej biorą udział w pracach „katolików postępowych" i ogłaszali swe prace na łamach ich pism — „Słowa Powszechnego" i tygodnika „Dziś i Jutro". Dr Szwarcenberg Czerny i Włodzimierz Wnuk pisywali również do dawnego „Tygodnika Powszechnego".

Dr Szwarcenberg Czerny jest prawnikiem. Przed wojną pracował w służbie konsularnej. Liczy dziś lat około 60 i jest bardzo czynnym członkiem Komisji Intelektualistów.

Włodzimierz Wnuk urodził się w r. 1915 w Zakopanem. W czasie studiów uniwersyteckich w Poznaniu drukował w prasie literackiej pierwsze swoje prace. Aresztowany po wybuchu wojny w 1939 r. przez Niemców przebywał w latach 1940 — 1941 w obozach koncentracyjnych (Sztuthof, Sachsenhausen, Gusen). Po zwolnieniu z obozu współpracował z prasą podziemną w Warszawie. Opracował wówczas wspomnienia z pobytu w obozach koncentracyjnych, które weszły m. in. do książki wydanej w Warszawie w r. 1943 pod tytułem „W pierwszej linii frontu".

Od r. 1951 Włodzimierz Wnuk pełni funkcję sekretarza Wojewódzkiej Komisji Intelektualistów w Gdańsku.

Od r. 1945 Włodzimierz Wnuk drukował swoje prace w periodykach katolickich. Wydał zbiór reportaży „Wiosna nad Motławą" („Pax" 1952), za który otrzymał nagrodę publicystyczną „katolików postępowych". W chwili obecnej kończy Wnuk pracę nad zbiorem reportaży o Warmii i Mazurach.

O charakterze nowego pisma można na razie wypowiedzieć tylko następujące uwagi:

1) pismo ukazało się za zgodą reżymu, pod nową redakcją, nie jest więc w żadnym razie kontynuacją dawnego „Tygodnika Powszechnego";

2) w pierwszym numerze pisma nie znajdujemy nie tylko ani jednej linii napisanej piórem któregoś z polskich biskupów, ale wśród autorów nie ma nawet nazwisk księży;

3) nowi redaktorzy związani są z obozem „katolików reżymowych";

4) w pierwszym numerze pisma poza ogólnikową deklaracją p.t. „Rola prasy i wydawnictw katolickich" nie zamieszczono materiału, który by dawał dostateczną podstawę do jego ideowej oceny;

5) artykuły podpisane są przez autorów, którzy przeważnie nie pisywali w dawnym „Tygodniku Powszechnym";

6) ogólny ton pisma jest „pozytywistyczny";

7) poziom publicystyczny i literacki pisma jest nieporównanie niższy, niż dawnego „Tygodnika";

8) artykuł wstępny p. Witolda Lechickiego p.t. „O filozofii tomistycznej" jest jedyną pracą, z której można się domyślać kierunku nowego pisma.

Autor formułuje w tym artykule następujące poglądy, posiadające dość wyraźne ostrze polemiczne:

a) potrzebny nam jest rewizjonizm wobec przestarzałych pojęć filozofii tomistycznej;

b) prawdy wiary są to „takie tezy, których możliwość odkrycia i zrozumienia przyrodzonymi siłami jest z góry przesądzona negatywnie". (Wiemy, iż podobnego poglądu nie mogłoby głosić pismo prawdziwie katolickie);

c) zdanie: „Zasługi św. Tomasza ograniczają się **jedynie** (podkreślenie nasze) do wyraźnego rozgraniczenia filozofii i teologii oraz wyrzucenia poza nawias filozofii elementów w stosunku do niej obcych" — jest zupełnie jasnym wyrażeniem negatywnego stosunku do znaczenia tomizmu jako systemu filozoficznego ogromnej większości współczesnych katolików, a w konsekwencji powrotem do płytkiego fideizmu;

d) zdanie (podkreślone): „Idealizmem nazwiemy wszelką postawę nieliczenia się z obiektywnymi faktami (przyrodniczymi, historycznymi czy prawami), upodobanie do wtłaczania faktów do ustalonej z góry koncepcji lub dopasowania ich do starych ram, postawę pomijania takich danych, które mogą dla naszych poglądów być niewygodne" — jest przejrzystym atakiem na linię ideową zlikwidowanego „Tygodnika Powszechnego" i zapowiedzią „realizmu", który będzie się liczył z „obiektywnymi faktami przyrodniczymi, historycznymi czy prawami", czyli mówiąc otwarcie — który będzie kolaborował z komunistami, dopasowując do ich poglądów nie tylko filozofię katolicką. „Jeśli ktoś tonie w rzece — głosi publicysta nowego pisma — nie uratuje się ciągnąc siebie za włosy, lecz musi uchwycić się brzegu".

Nie ulega wątpliwości, iż nowy „Tygodnik Powszechny", jest pismem „reżymowych katolików", którzy uchwycili się „brzegu" komunistycznej rzeczywistości.

P. s. Numery 2 i 3 nowego pisma, jakie nadeszły ostatnio do Londynu, w niczym nie zmieniają naszej opinii. Można tylko stwierdzić, iż nowy „Tygodnik Powszechny" unika szumnych deklaracji o „Polsce Ludowej", których pełne są organa warszawskich „katolików postępowych".

NOTATKI

Nakładem Koła Młodych Stronnictwa Narodowego w Londynie ukazało się siódme wydanie „Myśli nowoczesnego Polaka" Romana Dmowskiego. Pierwsze wydanie tej książki nosi datę 1903. Londyńskie wznowienie „Myśli" przypada zatem w pięćdziesięciolecie pierwszego wydania.

Rzadko się zdarza, aby dzieło polityczne — nie beletrystyczne i nie naukowe — posiadało tak nieprzemijającą wartość, aby je wydawać po półwieczu. „Myśli nowoczesnego Polaka" nie utraciły prawie nic ze swej wartości. Jest to najwybitniejsze dzieło wychowawczo-polityczne w języku polskim pierwszej połowy XX stulecia. „Myślom" poświęcimy niebawem obszerne omówienie.

* * *

Pierwszy grafik polski poza Krajem, Stanisław Gliwa założył własną oficynę bibliofilską w Mabledon Park, w Kencie. Jako tom pierwszy „Oficyny Stanisława Gliwy" wyszedł poemat Bronisława Przyłuskiego p.t. „Strofy o malarstwie", nakładem Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej U.S.B. w Londynie.

Tom wydany jest z prawdziwie artystycznym smakiem i z dużą kulturą graficzną. Niezszywane arkusze formatu dużej ósemki oprawione są w ciemno-wiśniową obwolutę, druk wykonany czcionką Półtawskiego, jedenastką, na papierze młynów Abbey Mills Greenfield. Tom odbito w 250 egzemplarzach.

Można żywić nadzieję, że Oficyna Stanisława Gliwy stanie się czołowym bibliofilskim warsztatem książki emigracyjnej.

* * *

W dniu Wniebowzięcia N.M. Panny odbędzie się w Londynie światowy zjazd delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. W Albert Hall odegrane zostanie widowisko sceniczne pióra Mariana Hemara p.t. „Przysięga Kościuszki". Ogłoszone też zostaną nazwiska laureatów tegorocznej nagrody kombatanckiej „za dzieło literackie reprezentujące kulturę polską wobec obcych".

* * *

Teatr „Nasza Reduta" w Chicago rozpisał w ub. r. konkurs na polską sztukę dramatyczną. Na posiedzeniu 13 czerwca b.r. sąd konkursowy w składzie pp.: red. L. Chobot, ks. dr S. F. Lisewski, red. E. M. Pankiewicz, red. K. Piątkiewicz, red. J. Przyłuski i dr W. J. Wagner pod przewodnictwem dr W. Fanga, postanowił:

I nagrodę — 200 dol. (Miłośników Polskiego Teatru) i II nagrodę — 100 dol. (Polskiego Klubu Artystycznego w Chicago) połączyć i utworzyć dwie równorzędne I nagrody (po 150 dol.) przyznając je autorom następujących sztuk: a) „Uśmiechnij się Giocondo" Hanny S. Peretiatkowicz (Anglia) i b) „Krzak głogu" — godło „Ładoń", której autor znajduje się w Kraju.

III nagrodę — 50 dol. (Stow. Weteranów II Wojny Światowej z Milwaukee, Wisc.), uzyskała p. Teodozja Lisiewicz (Anglia) za komedię „Jaworowe buty".

W czasie konkursu sąd otrzymał 4 dalsze nagrody po 25 dol. od Koła Wychowawców Polskich Szkół na Wychodźstwie, ks. dra St. F. Lisewskiego i dwie zbiorowe nagrody Tow. Miłośników Polskiego Teatru. Nagrodami tymi wyróżniono następujące sztuki:

1) „Niedziela" — Zofii Bohdanowiczowej (Anglia), 2) „Anita" — Jerzego Niemojowskiego (Anglia), 3) „Dzień Dominika" — Kazimierza Sowińskiego (Niemcy) i 4) „Madame X-ow" Teodozji Lisiewicz (Anglia).

Specjalne uznanie i honorowe wyróżnienie otrzymała p. Jadwiga Pomorska (Belgia), za sztukę „Podziemie".

* * *

W wyniku konkursu kandydatów do zespołu polskiej sekcji radia kanadyjskiego dyrekcja C.B.C. zdecydowała się na prowizoryczny wybór 4 osób, a więc nie całego składu polskiej sekcji, zastrzegając sobie ewentualne zmiany.

Nazwiska prowizorycznej obsady sekcji są następujące: Tadeusz Sypniewski, dziennikarz, b. redaktor „Orła Białego", Mieczysław Sangowicz, dziennikarz, przedstawiciel Free Europe, J. Buzek, b. urzędnik i oświatowiec w Armii Pol. na B. Wsch. oraz p. Gembicka Janina, b. współpracowniczka polskiej sekcji C.B.C. w Londynie.

Dnia 11 lipca br. nastąpiło oficjalne otwarcie polskich audycji, w czasie którego nadano przemówienie ministra spraw zagranicznych Kanady, p. Pearsona. Następnego dnia przemówił do Polaków w Kraju kardynał P. Leger. Od dnia 3 lipca rozpoczęły się normalne audycje dla Kraju, na razie 15 minutowe.

* * *

Teodor Parnicki, autor „Aecjusza" i „Srebrnych orłów", laureat Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas, przybywa niebawem na dłuższy pobyt do Londynu.

* * *

W amerykańskim „Catholic Digest" (vol. 17, no. 9 z lipca b.r.) ukazał się przekład jednego rozdziału książki Tadeusza Witlina „Diabeł w raju" p.t. „Red Collective Happiness".

* * *

Autorzy polscy powoli stają się poszukiwani na światowym rynku wydawniczym. Wedle krążących pogłosek, firma Heineman, zachęcona ogromnym sukcesem książki Jerzego Pietrkiewicza, zwróciła się do autora o napisanie nowej powieści. Ta sama firma przystępuje do wydania powieści jednej ze znanych autorek polskich, przebywających na emigracji. Co do nazwiska obowiązuje nas czasowa dyskrecja.

J. B.

O MARKIZIE DE SADE

Czołowa „egzystencjalistka" francuska (z grupy Sartre'a) Simone de Beauvoir ogłosiła niedawno książkę o słynnym markizie de Sade (od którego nazwiska pochodzą słowa „sadysta" i „sadyzm"), w której podjęła się niewdzięcznej roli apologii Sade'a i przedstawienia go jako wybitnego myśliciela i pisarza. Książka ta ukazała się obecnie w przekładzie angielskim pt. „Must We Burn de Sade?" (Peter Nevill, cena 11/6).

Reakcje recenzentów angielskich są na ogół bardzo negatywne. Jocelyn Baines stwierdza w „Sunday Times", że p. de Beauvoir zrobiła wszystko, by przedstawić Sade'a jako postać ważną w świecie myśli, a jego idee jako coś sharmonizowanego i tworzącego pewien system. Wysiłek ten poszedł na marne. „Większość tego, co napisał Sade, jest tak niedorzeczna, że jakaś pojawiająca się od czasu do czasu sensowna lub bystra uwaga tonie po prostu w otaczającym ją bagnie gadaniny. Przede wszystkim zaś Sade stale popadał w sprzeczność z samym sobą w sposób tak jaskrawy, iż jest rzeczą niemożliwą wykryć w tym wszystkim jakąś logikę".

Dla egzystencjalistów kult „zła", proklamowany i praktykowany przez Sade'a, jest interesujący i podniecający, gdyż zdaniem ich Sade w ten sposób „stwierdził" swą „egzystencję" i ponieważ „wypowiadał głośno co każdy człowiek sam na wewnątrz uznaje ze wstydem". „Gdyby tak istotnie było, — zaznacza Baines — dlaczego tylu ludzi uważa pisma Sade'a za nudne i zabawne na przemian i zgoła nie dające żadnych dreszczów? Jeśli zaś nie jest to prawdziwe, to wynurzenia Sade'a nie mają ważności ogólnej i są interesujące tylko dla pornografa czy psychopatologa. Istnieją inne, bardziej produktywne metody stwierdzania swej egzystencji i stanowisko mniej małostkowe w swym negatywizmie niż formuła Sade'a: „W społeczeństwie zbrodniczym musi się być zbrodniarzem".

ŚMIERĆ LITERATURY

(Dokończenie ze str. 1)

ci którzy stają się „czynnikami kulturalnymi" stowarzyszeń różnych, ci co pracują w radio, ci którzy tworzą adaptacje, ci wreszcie opracowujący antologie różnego typu, jednym słowem tysiące samooszukujących się, głodnych a nie mogących się już nasycić, bo we wszystkich tych dziedzinach, jak okazuje rzeczywistość, sztuki znaleźć nie można.

Następną konsekwencją jest tak zwana literatura profesorska. Tutaj wiele nazwisk może cytować Dumay i robi to bez żenady — dochodząc jednak do smutnego wniosku, iż w przebiegu historycznym ani jedno wielkie dzieło nie było udziałem tej kategorii pisarzy. Profesurami lub belferką nie parały się ani wielkie nazwiska przeszłości (Molière, Racine, Voltaire, Baudelaire) ani tym bardziej współczesne, chociaż w tym wypadku grają rolę również inne czynniki, nie pozwalając wielkim twórcom na zajęcie się pracą nauczania. Można uważać niemal za pewnik, iż najpoważniejsze pióra współczesne są to ludzie-nomadzi, stale przerzucający się z miejsca na miejsce, wypływający w coraz to innej części globu. Dla przykładu wystarczy wymienić nazwiska Malraux, Saint-Exupery, Hemingway'a czy Grahama Greene'a. Ten ostatni czy napisałby swą „The power and the glory", gdyby nie informacje o „whisky-priest" zdobyte w czasie pobytu w Meksyku? Kto wie czy Jammes, tak znany niegdyś, obecnie zaś przesunięty, bodaj że ostatecznie, na tor boczny, nie „zawdzięcza" tego swej uporczywości, z jaką przebywał przez tyle lat w ulubionej przez siebie wsi, wierząc zresztą szczerze, iż do pisarstwa potrzeba jedynie zdolności, a nie włóczęgi po świecie, kontaktów z coraz to innymi ludźmi, kontaktów z coraz to innymi kulturami.

* * *

Nie zatrzymując się nad sprawą umiejętnego rozprowadzenia książki francuskiej, o czym szeroko pisze Dumay, należy za to dokładnie zająć się jego punktem widzenia w sprawie polepszenia istniejącej sytuacji pisarza francuskiego. W tej dziedzinie bowiem będziemy mogli wykorzystać sposobność podłożenia pod wywody Dumay'a warunków panujących w emigracyjnej literaturze polskiej, celem choćby drobnej poprawy istniejącej sytuacji. Rzecz prosta, w naszych warunkach dział pomocy państwowej (szeroko poruszany przez Dumay'a) z natury rzeczy samej musi odpaść. Pomoc ta może być tylko czysto formalna mieć znaczenie pewnego moralnego podtrzymania, zważywszy warunki, w jakich znajdują się wszystkie organa państwowe na emigracji.

Prawdziwym mecenasem dzisiejszego pisarza — i to jest niezmiernie twórcza uwaga Dumay'a — staje się Monsieur Tout-le-Monde, cały świat. Ludzie interesu dawno już spostrzegli, iż istnieje ktoś bogatszy od państwa i bardziej wpływowy od trustów i banków. To właśnie ci powszedni na całym świecie ludzie. Rockefeller nie wzbogacił się na sprzedaży wytwornych futer pięknym damom, majątek swój zawdzięcza on chłonności rynku azjatyckiego, setkom milionów Chińczyków potrzebujących benzyny.

Jeżeli istnieją jeszcze we Francji — pisze Dumay — jacyś bardziej zamożni ludzie, nie są oni chętni iść za przykładem książąt de Condé i zapewniać byt poecie za cenę kilku do roku okolicznościowych madrygałów. Ale wiele znajdzie się rodzin dobrze sytuowanych, które będą szczęśliwe i dumne z możności okazania pomocy cenionemu przez nich i lubionemu artyście. Wielokrotnie w swym życiu — pisze Dumay — spotkał się on z propozycjami odnośnie siebie samego, dającymi mu dach nad głową i przyrzekającymi całkowitą swobodę w dysponowaniu czasem. A przecież więcej nie trzeba, jak właśnie tego parotygodniowego przetrzymania raz tu, potem gdzie indziej, raz u tych ludzi, później u innych, aby wydatnie powiększyć artyście możność jego pracy nad zamierzonym dziełem. Proste i dyskretne zbadanie, pewna ankieta przeprowadzona przez księgarzy łatwo ujawni większą ilość rodzin mających chęć na kilka tygodni czy miesięcy przyjąć artystę pod swój dach. Inni, mogliby dać pisarzowi do dyspozycji swój dom letniskowy, w czasie gdy stoi on pusty. Twórca zaś mógłby wywdzięczyć się swymi pracami. W ten sposób artysta stawałby się kimś nie tylko przyjmującym, ale zarazem zdolnym do zwrotu i to wielokrotnego pomocy, którą otrzymał, mogąc za gościnność użyczoną płacić manuskryptami, obrazami, rzeźbami. Wyobraźmy sobie człowieka — przytacza Dumay — o pewnym smaku i kulturze, poświęcającego gdzieś w latach 1880 — 1920 trochę czasu i pieniędzy wysiłkowi interesownego zapraszania artystów. Zapewniając im pożywienie i mieszkanie w czasie trudnych lat ich egzystencji i walki artystycznej, mógłby mecenas taki zdobyć obrazy Renoira, Van Gogha, Gauguina, manuskrypty Verlaina i Leona Bloy, mocne rzeźby Bourdelle'a czy syntetyczne cuda Pompona. Byłaby to niemal fortuna mała, stale rewaloryzowana, stale rosnąca w cenie. Nie tracąc wiele i manifestując dobroć i rozum swego serca, człowiek taki, jak ów brat Van Gogha, unieśmiertelniłby się może w dziejach kultury i sztuki swego kraju. Sugestia ta, dla wielu moralistów podejrzana i może nawet uważana za upadlającą dla artysty, czyż nie jest jednak o wiele lepsza od straszliwej pomocy, jakiej udziela Organizacja Czerwonego Krzyża, czy też jeszcze może gorszy zasiłek bezrobocia — obie przynoszące ze sobą kalwarie poniżeń?

Fakt taki, stworzenie niemal z niczego muzeum sztuki współczesnej — notuje dalej Dumay — zdarzył się w mieście Céret, gdzie żyjący przed niedawnym czasem przyjaciel artystów, pan Aribaud, pozostawił zbiory stanowiące obecnie bogactwo i rosnącą sławę tego miasta. Samo już wymienienie nazwisk artystów, których prace znajdują się w tym muzeum tylko dlatego, iż w latach 1925 — 1950 byli gośćmi Aribaud, jest budujące i stanowi zachętę rozszerzenia tego rodzaju poczynań. Znajdzie się wśród nich i Desnoyer, André Marchad, Pignon, Florés, następnie Brune, Krémègne, Maillol, Gargallo, Kisling, następnie wraz z Picassem, Braque, Matisse, Dufy, Chagall, Marquet i wielu, wielu innych. A wszystko to, te miliony zdobyte były (jak skrupulatnie informuje sprawozdawca) bez najmniejszej potrzeby rozwiązywania sakiewki.

* * *

Tak w najgrubszym zarysie wygląda mądra i rzeczowa książka Dumay'a. Obszerniejsze sprawozdanie z jej treści nie byłoby jednak zbyt celowe (jakikolwiek byłby nasz kontakt z literaturą francuską, nie mamy powodu do odczuwania zbytniego niepokoju, wiedząc przecież, iż to bicie na alarm jest wczesnym sygnałem niebezpieczeństwa, które rozsądni Francuzi postarają się w odpowiedniej porze unicestwić, posiadając po temu wielkie doświadczenie w dziedzinie nadzorowania rozwoju sztuk pięknych oraz uwrażliwienie wyjątkowe dla równowagi bilansu płatniczego, gdy eksport nazwisk i książek francuskich stanowi jeden z poważnych dochodów narodowych), gdyby nie pewne nasuwające się a przydatne nam, być może, wnioski. Myślę o naszej literaturze na emigracji.

Sztuka polska na emigracji ma już swoje cierniowe, dobrze znane drogi, których ewokacje w przebiegu historycznym bodaj że są na tym miejscu zbędne. Nikt co prawda do dziś nie obliczył, ile literatura polska zawdzięcza rublom rosyjskim przesyłanym przez panią Salomeę jej genialnemu synowi (jeśli się nie wdawać w sprawę pochodzenia tych rubli), nikt już nie może obliczyć, ile ta literatura straciła na tyloletnim poetyckim milczeniu Mickiewicza związanego warunkami rodzinnymi i obarczonego dziećmi, których nie miał nawet możności wykształcić. Nikt już nie może powiedzieć, co potrafiłby zrobić Goszczyński, gdyby się mógł otrząsnąć w porę ze swej nędzy, Hoene-Wroński, gdyby nie musiał żebrać, Kraszewski, gdyby nie musiał rozmieniać się na drobne iluś tam powieściami do roku. Klasyczny jest tu przykład niedawno obciążonego kamieniem Norwida, Norwida, który za czasu swego życia emigracyjnego rąbał drzewo lub zmywał podłogi u swych przypadkowych opiekunów — emigrantów włoskich, a który pisywał do Czartoryskiego z prośbą u udzielenie mu wsparcia w postaci kilku obiadów, bo później miał nadzieję zdobyć jakiś zarobek. Zresztą Norwid miał szczęście znaleźć pod koniec swego życia przytułek w domu polskim w Paryżu, gdzie też niewinne, bo nieświadome, ręce siostrzyczek zaprzepaściły być może najpiękniejsze karty „Kleopatry" i innych arcydzieł, wyrzucając na strych kosze z pozostałymi po umarłym papierami. Czy do kolekcji tej nie należy włączyć Lenartowicza? A Grottger, a Makowski? — żeby również zaczerpnąć z innych dziedzin. Straty naszej kultury są dawniejsze od czasów ostatniej wojny. I przyczyną ich są nie tylko Niemcy.

To co się dzieje dzisiaj, nie mniej jest tragiczne. Ostra admonicja Pankowskiego w jednym z numerów „Wiadomości", aczkolwiek słuszna formalnie, nie porusza zupełnie sprawy warunków, w jakich żyją i pracują pisarze, poeci i malarze polscy na emigracji. A warunki te są tak straszne, tak nieraz przechodzące pojęcie o tym, co może człowiek wytrzymać i mimo to zdolnym być do pracy twórczej, iż, przyznam się szczerze, nie mam ni siły ni odwagi na określenie tego, nie szpitala już a prawdziwej kostnicy talentów. Nie decyduję się też na wymienienie żadnego nazwiska, wiedząc zresztą, iż czytelnik pism literackich ze zrozumiałych względów, ma w sobie już pewien zasób wiedzy i wyrobiony krytycyzm. A mając je wie, iż cień, który pada od starych „zielonych dębów", zasłania mu pole widzenia będące pustynią bez mała.

Ogólnie biorąc, rzeczy drukowane na emigracji składają się albo ze wspominków czy wyjaśnień i przyczynków wojennych lub przedwojennych, albo z prac o charakterze politycznym związanym z chwilą obecną, przy czym wiele rzeczy ujawnia swą kwalifikację pozwalając się określać berentowskim słowem wzajemnych „grzanek". Lecz jeśli idzie o literaturę piękną, o pisarstwo, które by choć w części płynęło wielkim nurtem światowym i które by miało nadzieję choć w słabym stopniu stać się interesujące dla mas czytelniczych świata, to ani jej nie umiem wskazać, ani też nie sądzę, aby w podobnych warunkach mogła się narodzić. Powód, podany w jednym zdaniu? Pomnóżmy krzyk rozpaczy Dumay'a przez dziesięć, przez sto, a będziemy mieli stan obecny literatury i sztuki polskiej na emigracji.

Nie jest rzeczą łatwą w tej beznadziejnej sytuacji znaleźć jakieś najmniejsze, napawające otuchą światło. Wydaje mi się jednak, iż to, co pisał Dumay o mecenacie ludowym, dałoby się, oczywiście w jakichś niezmiernie skromnych rozmiarach zastosować do istniejących stosunków polskich. Może... może znaleźliby się ludzie mający tyle, iż stać byłoby ich na podzielenie się przez pewien czas, z góry określony oczywiście, stołem i domem z artystą, dając mu w ten sposób możność wytknięcia głowy ponad falę zalewającą go ze wszystkich stron. Może dałoby się stworzyć jakąś formę wymiany usług i dóbr... aby ów mecenat ludowy polski miał swoje bardziej realne oblicze. Może... może „Życie", „Wiadomości", „Kultura", „Orzeł Biały" podjęłyby się przyjmować zgłoszenia od ludzi chętnych tej formie wymiany, z jednej strony więc tych, co władają domem i kuchnią, z drugiej zaś owych — władających manuskryptem, obrazem i rzeźbą. Rzecz sama w sobie nie musi być rozdmuchana do rozmiarów międzynarodowych, jak o tym marzy Dumay. Może wystarczyłoby na początek kilkanaście czy kilkadziesiąt nazwisk z jednej i drugiej strony, aby już wydatnie polepszyć nie finanse artystów, ale ich samopoczucie, przekonać ich, że mogą pracować spokojnie, bez panicznej obawy, iż jutro, pojutrze nie starczy im na kawałek chleba, o płaceniu komornego nie mówiąc.

Projekt ten ma jeszcze jedną swą, dość przypadkową a dobrą stronę. Emigracja polska znajdując się dziś już na całym świecie, daje możność artyście owej wędrówki, tak potrzebnej dla dzisiejszej pracy pisarskiej. Artyści, którzy istotnie potrzebują zmiany warunków dla pogłębienia i powiększenia intensywności swej pracy, z radością dadzą się nakłonić do parotygodniowego osiedlenia w Afryce, do skoku poprzez Atlantyk, do dotknięcia oczami tajemniczej krainy Indii. Nie jest to najmniejsza wartość projektu, owa możność wędrowania po świecie... Tak kształcili się najlepiej nie tylko wyzwoleni czeladnicy średniowiecza. Tak ukształcał swój smak i technikę również i malarz w odległych wiekach.

Oczywista, ofiarodawcy czy raczej zwolennicy wymiany niech nie spodziewają się w zysku otrzymania arcydzieł. Literatura polska oraz malarstwo i rzeźba (cokolwiek by się o nich pisało i mówiło pochwalnego) są zbyt ubogie, szczególnie w swej młodszej generacji, zbyt dalekie jeszcze od doskonałości, aby mogły tworzyć arcydzieła. Zwykła lojalność nakazuje napisać i podkreślić te słowa.

* * *

Tym apelem, być może niewczesnym, być może nierealnym, kończę sprawozdanie z książki Dumay'a, książki, która mną głęboko wstrząsnęła, otwierając oczy na wiele rzeczy, dawniej tylko wyczutych instynktem. Jasność jej założeń, humanizm treści, arcyludzkie nastawienie w stosunku do artysty, praktyczne cele, które sobie postawiła za zadanie, wszystkie te cechy tworzą z niej coś więcej niż książkę dnia, tworzą z niej nieodzowny i na długie lata poradnik dla tych, którzy opętani przez demona sztuki, dają się w nieświadomości swej pożerać przez niego. Książka ta stwarza możność poważnego zastanowienia i przygotowania do przyjęcia tego ciężaru, jakim jest niewątpliwie wymagający współcześnie wielkiej ascezy zawód artysty.

Mieczysław Lurczyński

WYDAWNICTWO SPK

E. Oppman, płk dypl. H. Piątkowski, gen. T. Pełczyński:

„NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA"

— opracowania o wojnie polsko-sowieckiej 1920 r. oraz o udziale Polaków w 2 wojnie światowej za granicą i w Kraju. Cena 2/-, porto 3 d. Do nabycia SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres Redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9/34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwa mają „Informacja Prasowa": 22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c, Lund Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.